

Ogólnopolski

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 23

L

Rok 65

Poniedziałek 28 stycznia 1935

Kapłan wielkiego rozumu i serca

Z okazji ingresu J. Eks. ks. biskupa Włodzimierza Jasińskiego

Nominacja J. Eks. Księdza Biskupa Włodzimierza Jasińskiego na Ordynariusza diecezji łódzkiej głęboką radością napełniła tak wiernych, jak i kapłanów, a zwłaszcza tych, którzy mieli szczęście być Jego wychowankami, gdy obecny Arcypasterz był rektorem Wyższego Seminarjum Duchownego w Łodzi.

W pamięci każdego z nas pozostała ta wieczna pogoda ducha i młodość Księdza Rektora, ten stały uśmiech na Jego twarzy, ta umiejętność znalezienia i poprawienia błędów i ta nadzwyczajna zdolność przywiązania i skupiania obok siebie ludzi młodych.

Widzieliśmy wszyscy, że upomnienia i rady naszego zwierzchnika i wychowawcy płynęły z wielkiego serca. Chociaż energiczny i stanowczy — kierował się w stosunku do nas łagodnością.

Widzieliśmy w nim zawsze człowieka wielkiego rozumu, a przytem głębokiego wprost serca. Przy ogromnej wiedzy teoretycznej, miał wielkie doświadczenie życiowe, które chciał przelać w nas, przemawiając wprost z serca do serca. Najlepiej uwydatniało się to na niezapomnianych konferencjach wychowawczych, które były dla nas i są dotychczas niewyczerpaną wprost skarbnicą wskazań życiowych. Z pożółkłych już kartek notatnika, rzucę tylko jedną myśl, która stosuje się tak do kapłanów jak i ludzi świeckich. Stawiał nam zawsze przed oczyma ideał kapłana, jako człowieka rozumu i serca. Kapłan musi być tu — mawiał i wskazywał na czoło — kapłan musi być i tu — mawiał, wskazując przy tem na serce. Kapłani katolicy zawsze przodowali w naukach i to zupełnie słusznie. Wiedza winna zbliżać nas do prawdy, a przecież najwyższą prawdą jest Bóg. Prawdziwa wiedza przybliży nas zawsze do Boga, o czem mówi poeta w tych słowach: „Szukajcie prawdy jasnego promienia, szukajcie nowych nieodkrytych dróg, za każdym krokiem tajemnicy stworzenia, coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia i większym staje się Bóg”.

Ale z drugiej strony przypominał nam słowa filozofa Bacon'a, że: „Nauka nie powinna być dla nas łożem do wypoczynku, ani wieżą do spoglądania zgóry na drugich ani handlem do osiągnięcia zysków, ani fortecą do opierania się innym, ale stać się ma zbrojownią i skarbnicą ku chwale Stwórcy i uszlachetnieniu życia.

Stale podkreślał ten pewnik, że prawdziwa i głęboka wiedza zbliża wszystkich do Boga, do religii, a natomiast tylko połowiczna — ododzi. Sam jednak rozum tak kapłanowi jak i każdemu zresztą nie wystarczy, ale trzeba być człowiekiem wielkiego serca i dobroci, bojownikiem sprawy Chrystusowej, prawym człowiekiem, człowiekiem kultury. „Największą oddacie przysługę państwu, podnosząc nie dachy domów, lecz dusze obywateli”. Przez takich pasterzy naród polski ma do zawdzięczenia Kościołowi katolickiemu tyle, ile my jesteśmy Jemu winni.

J. E. ks. biskup Włodzimierz Bronisław Jasiński urodził się 12-go czerwca 1873 r. we Włocławku. Tamże ukończył studia średnie. Pominając lata dzieciństwa i czasy studjów i następne, przedstawimy sylwetkę naszego arcypasterza od czasu pójścia na drogę powołania kapłańskiego.

Skończywszy gimnazjum i seminarjum duchowne we Włocławku, został wyświęcony 13 października 1895 r., uważany przez profesorów i kolegów za najzdolniejszego. Po czterech latach pracy kapłańskiej w roku 1899 mianowany został rektorem kościoła pobernardyńskiego w Kaliszu i równocześnie prefektem szkół średnich. Mając wielkie poczucie piękna i arcyzmu, przywraca freskom tamtejszego starożytnego kościoła ich pierwotny koloryt. Jako prefekt, wywiera tak potężny

wpływ na młodzież, że ta kocha Go jak ojca i darzy Go głębokim zaufaniem. W Kaliszu ks. prefekt Jasiński bierze również udział we wszystkich poczynaniach pracy kulturalnej i społecznej oraz w akcji dobroczynnej.

W roku 1909, w okresie walk o szkołę polską, staje się jednym z pionierów polskiego szkolnictwa. Zostaje pierwszym prefektem polskim szkoły handlowej. Z jego inicjatywy i dzięki jego staraniom wzniesiono w Kaliszu dwa piękne gmachy dla polskich szkół żeńskiej i męskiej. Talent swój krasomówczy uwydatnia w kazaniach i w konferencjach, na które uczęszczają tłumy wiernych. Dla pogłębienia uświadczenia katolickiego organizuje Sodaliję Marjańską Pań, którą kierował przez długie lata. Jako znakomitego konferencjonistę, zapraszają Go do siebie sodaliję z Warszawy i Poznania. Mimo wytężonej pracy zawodowej, pracuje jednakowoż dalej nad sobą, w rezultacie czego zdobywa stopień naukowy akademii duchownej w Petersburgu. Na prośbę swych słuchaczy wydał szereg prac i dzieł. Należał długie lata do międzynarodowego komitetu kongresów eucharystycznych, w którym reprezentował Polskę. Następnie przeniesiony zostaje na proboszcza i dziekana w Koninie. Tamże poza właściwą pracą duszpasterską zajął się zniszczoną przez Niemców szkołą handlową, której został dyrektorem. Jako dyrektor organizuje kurs pedagogiczny dla nauczycieli powiatów konińskiego i słupeckiego. W 1918 r. społeczeństwo ziemi kaliskiej obdarzyło Go mandatem w radzie stanu. W następnym czasie obejmuje stanowisko proboszcza i dziekana w Piotrkowie Trybunalskim.

W roku 1919 władza duchowna mianowała ks. Jasińskiego kanonikiem kapituły kaliskiej. W roku 1921 zostaje zaliczony przez Ojca św. do grona prałatów Jego Świątobliwości. Po stworzeniu diecezji łódzkiej

ś. p. ks. biskup Tymieniecki powołuje ks. prał. Jasińskiego na stanowisko rektora seminarjum duchownego w Łodzi. Pracy na nowej niwie oddaje się ks. prał. Jasiński znów z całym zapalem. Obok zajęć rektorskich, ks. prał. Jasiński podjął się pracy nad rozwojem inteligencji i światopoglądu katolickiego, stając na czele Towarzystwa Kultury katolickiej. W sierpniu 1930 r. Ojciec św. mianował ks. rektora Jasińskiego biskupem ordynariuszem diecezji sandomierskiej, której poświęcił się z całym zapalem, zyskując sobie miłość duchowieństwa i wiernych. 30 listopada 1934 r. przeniesiony został z Sandomierza na osierocony tron po pierwszym organizatorze diecezji łódzkiej, ś. p. biskupie Tymienieckim. Tam ze sandomierskiej ziemi słyszymy słowa żalu, że odszedł od nich pasterz, wedle myśli Bożej. Witając go w murach naszego fabrycznego grodu, jesteśmy przekonani, że gorliwością i zapalem swoim będzie pisał złotą księgę historii diecezji łódzkiej. Witaj nam Arcypasterzu!

Witaj arcypasterzu!



J. E. KS. BISKUP WŁODZIMIERZ JASIŃSKI
ordynariusz diecezji łódzkiej.

Tajemnica zabójstwa gen. Kutiepowa wyjaśniona

Zbrodni dokonali dwaj oficerowie sowieccy — Zwłoki generała przewieziono do Moskwy w walizce poczty dyplomatycznej

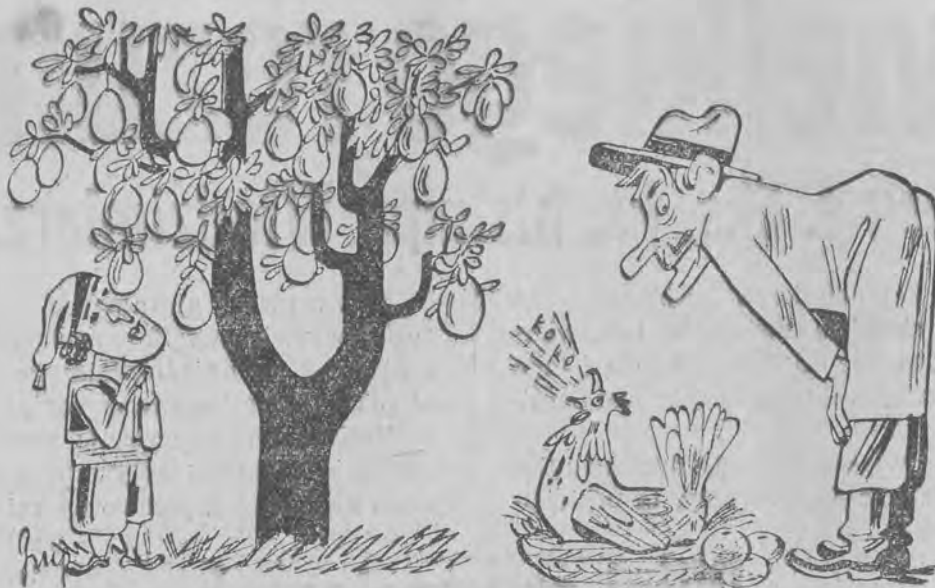
Warszawa. (Tel. wł.) W ostatnim numerze „Le Jour” słynny publicysta emigrantów rosyjskich Burcew podaje szczegóły w sprawie uprowadzenia i zabójstwa gen. Kutiepowa. Sensacyjne to doniesienie wywołało w kołach prasowych wielkie poruszenie.

Uprowadzenie i zabójstwo gen. Kutiepowa miało miejsce w dniu 26 stycznia 1930 r. G. P. U. chciało uzyskać od gen. Kutiepowa zeznania w procesie oficerów sowieckich, oskarżonych o zdradę stanu. Wysłannicy G. P. U. przybyli do Paryża i zwrócili się do Kutiepowa z zapytaniem i prośbą, że dwaj oficerowie sowieccy chcą z nim odbyć konferencję osobistą, ale stawiają jako warunek, że musi udać się sam na spotkanie oficerów. Ponieważ nie był to pierwszy tego rodzaju wypadek, Kutiepów zgodził się na propozycję i udał się samochodem na spotkanie z oficerami. W samochodzie został zachloroformo-

wany, ale dawka okazała się za silną i Kutiepów zmarł na udar serca. Zwłoki następnie przetransportowano potajemnie do ambasady sowieckiej i spisano raport. Ambasada chciała się jaknajszybciej zwłok pozbyć, aby nie ściągnąć

na siebie podejrzenia. Obszerny referat o wypadku wysłano następnie wraz ze zwłokami Kutiepowa, ułożonymi w walizce poczty dyplomatycznej do Moskwy na dowód, że zadanie zostało spełnione. (w)

Polskie jaja za hiszpańskie pomarańcze



Hiszpan: Mój Boże, dla czego jaja nie rosną na pomarańczowych drzewach.

Polak: Czy nie byłoby lepiej, gdyby kury znosiły pomarańcze?

Z OSTATNIEJ CHWILI

Na froncie japońskim

London. (PAT.) Agencja Reutersa donosi z Dairu: W okolicach Hajlaru skoncentrowano wojska japońskie celem podjęcia ofensywy przeciw oddziałom mongolskim.

London. (PAT.) Ag. Reutersa donosi z Dairu, że Mandżuko domaga się, aby mu zostało przyznane jezioro Boimor, położone obok Hajlaru. Okolice tego jeziora obfitują w bogactwa naturalne i mają duże znaczenie strategiczne.

Tragiczny karambol

Paryz. (PAT.) Na drodze Paryż-Rouen nastąpiło zderzenie między samochodem ciężarowym a samochodem osobowym, zderzającym w przeciwnym kierunku. Trzy osoby, które znajdowały się w samochodzie osobowym, zginęły na miejscu. Samochód splonął.

Zawody narciarskie w Jugosławii

Białogrod. (PAT.) W mistrzostwach narciarskich w Jugosławii Czesi odnieśli bezapelacyjne zwycięstwo w biegu na 18 km zajmując 6 pierwszych miejsc. Pierwszym był Musil w czasie 1 g. 11 sek. (w)

Awanse urzędnicze

Warszawa. (Tel. wł.) Z powodu wejścia w życie nowej ustawy uposażeniowej z dniem 1 lutego przeprowadzone zostaną w urzędach państwowych awanse urzędnicze, które przykrócono w lutym ub. r. (w)

Na polowanie do Białowieży

Warszawa. (Tel. wł.) Na polowanie w Puszczy Białowiejskiej, w którym ma wziąć udział premier pruski Göring, przyjedzie również ambasador polski w Berlinie, Lipski. Poza tem w polowaniu weźmie również udział poseł szwedzki w Warszawie, Boemann. (w)

Lody w Zatoce Puckiej ruszyły

Wielka Wieś Hallerowo. (PAT.) Część lodów w Zatoce Puckiej wskutek gwałtownej wichury oderwała się w pobliżu Jastarni i ruszyła w głąb Zatoki Gdańskiej. W obrębie lodów, które niezwykle szybko posuwały się naprzód, znalazło się 10 kutrów motorowych z Helu, które wyruszyły na półow szprot. Otoczone z wszystkich stron przez lody kutry znalazły się w wielkim niebezpieczeństwie i zaczęły wzywać pomocy. Przybyli holownik i łamacz lodu wyratowały kutry z opresji.

Zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Europy

Zurych. (PAT.) W St. Moritz odbywały się zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Europy w jeździe figurowej. W jeździe solowej panów pierwsze miejsce zajął dotychczasowy mistrz Europy i świata Austriak Karol Schaefer, zdobywając 8 punktów. Wicemistrzem Europy został również Austriak, Feliks Kaspar 18 p., trzecie miejsce zajął Anglik Dunn, zdobywając 26 p. W jeździe parami pierwsze

miejsce zajęła para niemiecka Herber Bair, zdobywając 11 p., drugie para austriacka Papes Zwach 15 p.

Zwolnienie aresztowanego zabójcy

Saarbrücken. (PAT.) Sędzia śledczy wydał rozkaz zwolnienia aresztowanego inspektora policji Tilka, który w nocy z 20 na 21 bm. zastrzelił emigranta z Nadrenji, Meyera. Dochodzenie przeciw Tilkowi trwa dalej.

Sejm wydał sądom 5 posłów

Warszawa. (Tel. wł.) Na podstawie sprawozdania poszczególnych referentów Sejm uchwalił wydać sądom posłów: Babskiego (Klub Ludowy) Wojciechowskiego i Gasióra (B. B.). Sejm uchwalił również wydać sądom, zgodnie z życzeniem referenta, zainteresowanych i Klubu Narodowego posłów Stefana Sachę i Piotra Lasotę.

Francja powiększa emisję bonów skarbowych

Paryż. (Tel. wł.) W czasie dyskusji nad powiększeniem emisji bonów skarbowych b. min. Bonnet oświadczył w imieniu partii radykalnej, że jego grupa głosować będzie za projektem. Deputowany Auriol imieniem socjalistów oświadczył, że partia jego głosować będzie przeciwko projektowi. Z kolei minister finansów Germain - Martin zaznaczył, że nie zachodzą żadne niebezpieczeństwa inflacji, gdyż obieg banknotów nie będzie zwiększony.

Po przemówieniu premiera Flandina przystąpiono do głosowania, w wyniku którego projekt uchwalono 450 głosami przeciwko 122.

Olbrzymie bankructwo

London. (Tel. wł.) Z Szanghaju donoszą: W ciągu ostatniego tygodnia zbankrutowało przeszło 20 banków i 60 fabryk. Izba handlowa w Kantonie ogłosiła, że 21.000 chińskich firm handlowych w Huanduniu zostało zamkniętych.

Podobne informacje napływają z Kianghinu, Tin Dao i innych miejscowości. Trzy wielkie banki, wśród nich znany bank Amoja ogłosił bankructwo, gdyż nie mógł wypłacić wkładów na sumę 4 milionów dolarów.

UWAGI

Na stoczni w St. Nazaire wre gorączkowa praca nad wewnętrznym urządzeniem największego olbrzymia transatlantycznego, jakiego dotąd świat jeszcze nie widział, — statku. 79 300 - tonnowego „Normandie”. W zatoce Clyde w Szkocji wykańczany jest inny olbrzym tych samych blisko rozmiarów (73 000 ton), któremu jesienią r. ub. królowa angielska nadała imię „Queen Mary”. W wielu innych jeszcze stoczniach okrętowych buduje się co żywo nowe statki: według wykazów światowych „Lloyda” rok bieżący rozpoczął się dla budownictwa okrętów pod dobrą auspiciami. Zaledwie miesiąc temu, jak spłynął też na wodę duży statek z polską banderą, a sztab polskich architektów i dekoratorów zajęty jest w tej chwili wspólnie z technikami stoczni Monfalcone, aby nadać wnętrzu statku artystyczny wygląd.

Dla tego, kto sam nie odbył podróży z Europy do Ameryki na którymś z dużych transatlantyków, brzmią opowieści o nowoczesnych „palacach pływających” jak legenda. Słyszysz się bajeczne opisy luksusowych kabin, przestronnych salonów, — ba! dziś każdy „szanujący się” statek ma pływanią w pompejańskim stylu, place tenisowe na pokładzie, sporą ilość wind wewnątrz kadłuba, nie mówiąc o wielu innych przyjemnościach: muzyce, bibliotece, nawet codziennie wychodzącej gazecie okrętowej z nowinami z całego świata. Wymagania u podróży wszakże ciągle rosną: na statku „Queen Mary” utrzymywany ponoć będzie tattersal oraz drogi do konnej jazdy na wolnym powietrzu...

Podczas gdy do wiadomości ogółu podawane są coraz to nowe „cuda” o wyposażeniu statków, budowanych obecnie na stoczniach, znacznie ciszej pisze się o odwrotnym procesie, jaki ma miejsce w budownictwie okrętów, a mianowicie o rozbiórce statków i przeznaczaniu ich na szmelc. A proces ten odbywa się stale; częściej jeszcze dziś niż dawniej, wobec zawrotnego tempa wymagań nowoczesnego człowieka. Ma pójść wkrótce na rozbiórkę słynna „Mauretania” Cunarda, kilkakrotnie zwycięska w walce o „błękitną wstęgę” Atlantyku, — statek, który przez długie lata był wyrazem najwyższego zbytku i wygody. Świeta znowu ta sama linja sprzedała inny statek na szmelc, S/S „Albertie”, przy czym zwróciło w sferach żeglugowych uwagę, że był to statek względnie nowy, sbudowany zaledwie 11 lat temu. Gorączka postępu!

A architekt, który komponował wnętrza statku, rysował plany, desenie, projektował meble, nie może nawet się porieszyć, że zachowa się jakiś fragment wnętrza — tak jak to bywa w architekturze lądowej wśród romantyki ruin lub kurzów muzeum.

Następne pokolenia nie będą już miały żywego obrazu, czem były nasze „pływające palace”, gdyż ich architektura jest tylko architektura chwili bieżącej.

Raid do Monte Carlo wygrał Francuz

Puchar dla pań zdobyła Francuska Marinowitsch

Paryż. (PAT.) W ogólnej klasyfikacji raidu automobilowego do Monte Carlo pierwsze miejsce i nagrodę zdobył Francuz Lahaye - Quatresous - na „Renaulcie” zdobywając 1073 punktów. Jest to najlepszy wynik w wszystkich kategoriach. Obaj Polacy pp.: Nowak i Lubieński przybyli do mety w oznaczonym czasie i zostali sklasyfi-

kowani. Nowak na Fordzie zajął 11 miejsce i 1069 $\frac{1}{2}$ punktów, Lubieński na Packardzie sklasyfikował się na 49 miejscu. Ogółem sklasyfikowano 103 wozy. W kategorii do 1500 cm sześć. Pierwsze miejsce zajął Ridley na maszynie Triumph. Puchar dla pań zdobyła Francuska Marinowitsch.

Katastrofa kolejowa pod Lwowem

Szesnaście osób rannych

Lwów. (PAT.) Dziś rano na stacji kolejowej Synowódzko Wyżne pociąg osobowy zdążający z Lawoźnego do Lwowa przejechał sygnał wjazdowy i wjechał na peron, na którym stał pociąg mieszany. Nastąpiło zderzenie, w wyniku którego 3 wagony osobowe zostały uszkodzone. Dwie osoby odniosły ciężkie rany, a 14 lekkie. Z pośród rannych 7, to pracownicy kolejowi, a 9 to osoby cywilne. Na miejsce katastro-

fy przybył natychmiast pociąg ratunkowy ze Stryja oraz komisja z Dyrekcji Kolei Państwowych we Lwowie, która przeprowadza dochodzenia. Przyczyną katastrofy była prawdopodobnie niemożność uruchomienia na czas zwrotnicy z powodu zasypania przewodów wielką masą śniegu, co stoj w związku z huraganem, który szalał ubiegłej nocy i dziś rano w Małopolsce Wschodniej.

Katastrofa żywiołowa nad Boryslawiem

Burza przewróciła 20 wień wiertniczych

Boryslaw. (PAT.) Przez całą noc z 25 na 26 bm, szalała nad Boryslawiem burza, przechodząca chwilami w orkan o niebywałej sile, wskutek czego około 20 wień wiertniczych na kopalniach zostało przewróconych i zupełnie zniszczonych, dachy zaś w kołtówni w wielu miejscach pozrywane i kominy powywracane. Również wiele domów wiatr silnie uszkodził. Połączenia telefoniczne w dzielnicy Tuśtanowieckiej przerwane. Na drogach potworzyły się zasypy śnieżne, docho-

dzące w wielu miejscach do 5 m wysokości. Komunikacja kołowa z wielu miejscowościami pow. drohobyckiego przerwana. Korony wień wiertniczych na kilkudziesięciu kopalniach pozrywane. Burza poczyniła także wielkie spustoszenie w okolicznych lasach i ogrodach. Szkody wyrządzone w przemysle naftowym obliczają w przybliżeniu na 1/2 milj. zł. Dzisiaj około 11 wiatr ucichł i nastąpiło podniesienie się temperatury.

Prowokatorom żydowskim w odpowiedzi

Na marginesie „rewelacji” żydowskiego „Głosu Porannego”

Adw. Franciszek Szajdler, występujący w roli obrońcy w procesie przeciwko 19 oskarżonym narodowcom, wspominał pod koniec swojego przemówienia o prowokacji pewnego żydowskiego pisma w Warszawie, które Chrystusa nazwało „dzieckiem cudzołóżnym”. Trzeba było interwencji ks. kard. Kakowskiego, ażeby paszkwil ten został skonfiskowany. Obrońca na marginesie tego wypadku powiedział m. i. co następuje: „...ale i prowokacja ma pewne granice, nawet w brudach trzeba mieć pewien umiar. Niestety, Żydom tego brak i dlatego prowokują niby to bezmyślnie, a jednak celowo... I jakżeż tu nie reagować na tego rodzaju bezceństwa?”

Następny obrońca, adw. Stypułkowski z Warszawy, powiedział o prasie żydowskiej m. in.:

„...w chwili, kiedy moi koledzy, zasiadający obecnie na ławie oskarżonych, przebywali w więzieniach łódzkich, prasa „sanacyjno-żydowska”, z „Głosem Porannym” na czele, obrzucała ich błotem w niewiarogodny wprost sposób. Rzuciła kalumnie i oszczerstwa, usiłując podważyć ich autorytet w oczach opinii publicznej wtedy — trzeba to mocno podkreślić — kiedy byli bezbronnymi. Takie szarganie czci ludzkiej, takie zohydzenia naszych najświętszych uczuć nie może nie wywołać reakcji.”

Upłynęły zaledwie trzy dni od zamknięcia przewodu w procesie łódzkim, jeszcze nie przebrzmiały echa mowy obrońców, a oto znowu mamy do zanotowania niesłychana — w formie i treści prowokację. Kto się jej dopuścił? Znowu ten sam żydowski „Głos Poranny”, który się wstawiał w zohydzeniu narodowców łódzkich.

W numerach 23 i 24 tego pisma niejaki Zawisza - Pietrzycki opublikował dwie wielkie „rewelacje” p. t. „Tajemnice zakonspirowanego kursu oficerów endecji” i „Jak szykowano zamach w Łodzi”. W rewelacjach tych Zawisza-Pietrzycki w bezprzykładny sposób napada na przywódcę Obozu Narodowego, Romana Dmowskiego, i prezesa Klubu Narodowego, posła prof. Rybarskiego, nazywając ich mianem „podłych endeków”, „szujów”, „draniów” itp.

„Rewelacje” Zawiszy Pietrzyckiego dzielą się na dwie części, z których pierwsza ukazała się przed wydaniem wyroku i miała za zadanie „przekonać” opinię publiczną o istnieniu w ramach Stronnictwa Narodowego tajnej organizacji rewolucyjnej, która rzekomo miała opracować plan zamachu. Druga zaś część, opublikowana po wyroku, zmierza do wbicia klinu pomiędzy szerokie koła narodowców łódzkich a ich przywódców.

Zawisza - Pietrzycki „wyznaje” w pierwszej części swoich „rewelacji” że „skruczą”, iż sam był kiedyś członkiem organizacji narodowej i w r 1929 spełniał rolę w zakonspirowanej komórce rewolucyjnej, która miała dokonać zamachu w Łodzi. Oto jego dosłowne wyznanie: „Ja na „rozkaz” „wodza” pisałem plan zamachu i sporządziłem spis

tych ośrodków, które zostaną zaatakowane (początkowo, telegraf, stacje kolejowe, banki, D. O. K. itp.) oraz listę tych wysoko postawionych dygnitarzy i „sanatorów”, którzy powinni, muszą w pierwszym starciu paść pod nożem rewolucji”. Oto wyznanie prowokatora, które w całej pełni zasługuje na to, aby się nim zajął pan prokurator.

Druga część „rewelacji” odśmiała cel, jakiego przez swoje prowokacyjne wystąpienia chce dopiąć Zawisza-Pietrzycki. Oto twierdzi on, że przywódcy Obozu Narodowego chcą się po barkach otumanionych szerokich rzesz narodowych wspiąć na szczyty powodzenia i kariery i dla tego prowadzą szerokie koła robotników narodowych na

„rzeź rewolucji” po to, „aby te doły zostały wyrównane”.

Trudne jest naprawdę zadanie prasy narodowej, która musi reagować na tego rodzaju niecne i podłe napaści, finansowane niewątpliwie przez Żydów. Nie posiadamy w naszym słowniku wyrażenia, przy pomocy których należałoby w dosadny sposób określić to, na co sobie pozwala prasa żydowska i przekupieni przez nią ludzie. Tak więc i w tym wypadku trudno nam będzie nazwać po imieniu bezprzykładny paszkwil „Głosu Porannego” i autora „rewelacji”. Możemy jedynie oświadczyć, że i te prowokacje nie wyprowadzą szerokich kół narodowych z równowagi. Stwierdzamy,

Nowi zwierzchnicy armji francuskiej



W paryskim pałacu obrony narodowej, będącej odpowiednikiem polskiego ministerstwa spraw wojskowych, przejęli władzę nowi zwierzchnicy: generał Gamelin (na lewo), wieloletni współpracownik marszałka Weyganda, oraz generał Georges (na

prawo), który odniósł ciężkie rany podczas zeszłorocznego zamachu w Marsylii na króla jugosłowiańskiego, oraz min. Barthou. Gen. Georges piastuje godność zastępcy gen. Gamelin'a, najwyższego zwierzchnika francuskich sił zbrojnych.

Tragiczny wypadek na zawodach hipicznych w Berlinie

W konkursie zginął jeden z najlepszych jeźdźców niem.

Barlin. (PAT.) W sobotę popołudniu rozpoczęły się w Berlinie międzynarodowe zawody hipiczne. W pierwszym konkursie zginął tragiczną śmiercią jeden z najlepszych jeźdźców niemieckich Axel Holst, znany również i w Polsce. Podczas skoku przez przeszkodę, Holst wziął za mały rozpęd, wskutek czego koń runął na przeszkodę i wyrzucił jeźdźcę z siodła. Holsta przewieziono natychmiast do

szpitala, gdzie wkrótce po wypadku zmarł wskutek złamania kręgosłupa i podstawy czaszki. Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie w Berlinie. Holst startował w ubiegłym roku w międzynarodowych zawodach hipicznych w Łazienkach w Warszawie, gdzie odniósł szereg sukcesów i zdobył m. in. nagrodę Armji Polskiej im. Marszałka Piłsudskiego.

że nigdy w dziejach Obozu Narodowego nie było wypadku, aby prowadził on na rzeź szerokie rzesze polskiego ludu. Nie było w dziejach tego Obozu wypadku, aby jego przywódcy kosztem szerokich rzesz społeczeństwa robili kariery. Insynuacje p. Zawiszy-Pietrzyckiego są nieuczciwe i dlatego strzelają w próżnię. Ale nietylko to, są one w gruncie rzeczy potworne, ponieważ dowodzą, że można w Polsce w sposób bezkarny grasować po trzęsawiskach naszego życia politycznego i za pieniądze żydowskie tumanić opinię publiczną. Najtragiczniejsze jednak jest to, że rolę tę spełnia przy pomocy Żydów — Polak... I to w czasie, kiedy toczy się śmiertelna walka o wyzwolenie ludu polskiego z pod hegemonji żydowskiej. I to w czasie, kiedy szerokie koła tego ludu radykalnie zerwały z partiami politycznymi, które wysługując się Żydom, zdradzały najżywotniejsze interesy żywiołu polskiego.

Na szczęście lud polski i robotnik polski wiedzą już dzisiaj dobrze kto jest ich rzeczywistym i niezawodnym obrońcą. Dotąd na barkach tych rzesz wspinali się ku górze demagodzy i karjerowicze partyjni, wśród których nie brakło pachołków i prowokatorów, zapłaconych przez Żydów. Na tem wszystkim oczywiście najlepiej wychodzili sami Żydzi. Jak widzimy, Zawisza-Pietrzycki chce nawrócić koło wypadków do tych czasów, które już bezpowrotnie minęły. Żydzi i ich najemcy nie będą mieli wśród polskiego społeczeństwa posłuchu, chociażby używali argumentów w rodzaju Zawiszy-Pietrzyckiego. L. T.

Podczas zamieci zginęło 11 osób

Calgary. (PAT.) W pobliżu Northbend w prowincji Alberta w Kanadzie zginęło podczas zamieci śnieżnej 3 robotników, zatrudnionych przy oczyszczaniu toru kolejowego ze śniegu. W Columbji Brytyjskiej utraciło życie w czasie ostatniej zamieci 11 osób.

Anglja zasypana śniegiem

London. (PAT.) Wielkie opady śnieżne i zamieci, jakie nawiedziły wyspy brytyjskie, spowodowały 3 wypadki śmierci. Liczne okręty przybyły ze znacznym opóźnieniem. Samolot komunikacyjny Paryż-Londyn zawrócił z drogi wobec bardzo silnego przeciwnego wiatru. Podobnie belgijski samolot komunikacyjny nie mógł przewyśleć przeciwnych prądów powietrznych i zawrócił z drogi.

Polacy na międzynarodowych zawodach narciarskich

Garmisch-Partenkirchen. (Tel. wł.) Międzynarodowe mistrzostwo narciarskie, w którym startują również Polacy, rozpoczęło się w niedzielę. Polska drużyna po przybyciu rozpoczęła trening. Podczas niego zawodnicy nasi osiągnęli bardzo piękne i dalekie skoki. Stanisław Maruszak miał 77 m, co stanowi jeden z najdłuższych skoków dnia. Bronisław Czech uzyskał 69 m w pięknym stylu. Wogóle w treningu wszystkich zawodników wyróżnili się polscy i norwescy narciarze.

Feljeton tygodniowy

GUZIKI

Mają ludzie pomysły, no, no... A mówią się powszechnie, że jest bieda z nędzą, ogólna apatia, wogóle mortus. Zaden interes „nie chwytą”. Uczciwie — nie, kantom — nie, łapówki też jakoś nikogo nie biorą, nawet marjawiści stracili fantazję i nikogo nie nabierają szopkami — o końcu świata... Słowem: guzik ze wszystkiego. Guzik — mała rzecz, a jednak, jednak wyobraźmy sobie świat bez guzików?... Dajmy na to: płaszcz bez guzików, marynarka bez guzików, kamizelka bez jednego guzika, koszula, — nie daj Boże — spodnie i t. d. i t. d. bez połówki nawet guzika. Nie! to nie dopomyślenia! Byłaby to katastrofa bezwzględna żywiołowa, wszechświatowa, niewiarygodnie dokuczliwa dla płci brzydkiej i tylko jeden chyba człowiek byłby z triumfu. Tym człowiekiem byłby — jasna rzecz — sam Boy... Ten, wiecie, nie — bolszewik, a jednak hoyszewik...

by bez guzików? O! O to niema krzyku. Same przecież przy dzisiejszym postępie mody guzików nie noszą, lub jeśli noszą, to co najwyżej — na plecach... W najgorszym wypadku moda ma przecież za pasem także — gole plecy do pasa, więc niema obawy. Przeciwnie: jest korzyść, bowiem nigdyby już mąż nie mógł narzekać, że stale mu tam a tam żona guzika „zapomina” przyszyć. Ostatecznie niema też i o to obawy, by rodowi męskiemu groziła katastrofa zagłady guzików. Więc z ewentualnej uciechy Boy'a będzie niestety też guzik...

Guzik bowiem pozostanie guzikiem — i basta! Lepiej: do licznej kategorii guzików oglądanych wczoraj przeze mnie w jednym ze sklepów. Guziki z masy i bez. perłowe, macieczkowe, kalkiem drewniane i zupełnie niecenne, płócienne, posrebrzane i pozłacane, z płótna i z jedwabiu, z dziurkami na wyłot i wpoprzek — (jakie kto woli) otóż do tego całego galimatiasu guzi-

kowego dochodzą zupełnie nowe rzeczy, wymyślone świeżo aż przez inżynierów. Mówiłem: mimo wszystko ludzie mają fantazję, i w szczególności jeden guzik, to niebyleco. Proszę tylko zważyć: pewien szwedzki wynalazca postanowił zrobić z guzika ważną rzecz aż — w polityce. To tak jak „z igły widły”? O, nie, wcale nie! Gość się wprawdzie udał z tym guzikowym pomysłem, ale jednak zrobił niebylejaką sensację. Mianowicie inżynierów, zapewne obserwując życie parlamentarne w różnych krajach, a także w Polsce, doszedł prawdopodobnie do przekonania, że gdy naogół postowie i tak mają mało, lub prawie wcale nie do gadania, to możeby też było lepiej i efektywniej, aby nie potrzebowali wogóle gadać na posiedzeniach, by się wogóle nie nadwyręzali nietylko mównicami „tak” lub rzadziej jeszcze „nie”, ale by nawet nie musieli kiwać głowami. Więc facet wpadł na myśl założenia w sali posiedzeń sejmu takiego aparatu, któryby pozwolił na — automatyczne głosowanie pp. posłów. A wszystko dzieje się ma właśnie przy pomocy — guzika

Przed każdym posłem umieszczone

będą guziki trzy: „tak”, „nie” i „biały”. Przy pomocy przewodów elektrycznych „głos” posła „piorunami” dobiegnie do tablicy rozdzielczej, gdzie wszystko się automatycznie rozdziela, sumuje, znów rozdziela i sumuje i ostatecznie na tablicy mechanicznie ukazuje się ścisły wynik głosowania w ciągu jednej (!) minuty od chwili rozpoczęcia głosowania! To się nazywa tempo! I wogóle skąd facet wpadł na taki koncept?

To jest godne polecenia wszystkim parlamentom na świecie. Tylko zdaje się, że u nas trochę spóźnione, a trochę zbyt późne. Bo to i tak naszym „przedstawicielom narodu” już zdawna znane są komendy „bacznosc”, „w prawo zwrot”, trochę „w lewo zwrot itd. U nas — ten pomysł guzikowy już jest zupełnie — guzikiem. U nas są jeszcze tylko potrzebni — automatyczni wyborcy. Zaraz byłaby zgoda na życzenie. Zgoda patentowana, bez partijną. Odrzuciłoby znikło zmartwienie z opozycją

Guzik? No, tak. Cóż — to jest guzik? Guzik przecież, choćby największy, naładniej pomalowany, guzik zostanie tylko guzikiem... L. a. t.

Nasz przegląd polityczny

Styczeń 1935 w polityce europejskiej

Napisał prof. Stanisław Stroński

Styczeń 1935 jest w polityce europejskiej dostatecznie ożywiony nawet dla najdalej idących wymagań. Od 4 do 8 b. m. p. Laval w Rzymie i umowa przyjacielska włosko-francuska. Potem 13 b. m. głosowanie w Zgłęblu Saary i związane z tem rozpędy Niemiec na gruncie międzynarodowym. Jednocześnie od 11 do 20 bm. niezwykle rozgwałcone rozmowy i narady w Genewie nad zamierzonymi paktami bezpieczeństwa, wschodnim i środkowo-europejskim. A na 31 bm. zapowiedziany przyjazd pp. Flandina i Laval do Londynu na narady o zbrojeniach niemieckich i o ogólnym stanowisku wobec Trzeciej Rzeszy. Jak na jeden miesiąc, ten właśnie styczeń 1935, to chyba niemało.

Jest zupełnym niepodobieństwem, by ten okazały spłot zdarzeń i zamierzeń międzynarodowych nie dotyczył Polski, w bardzo nawet wielkiej mierze. Można mieć wrażenie, wobec pewnej jakby obojętności, więcej od strony urzędowego kierownictwa naszej polityki zagranicznej, jakby nas to wszystko nie obchodziło. Ale takie mniemanie, że żyjemy w Europie na szklanej górze, niedostępnej dla biegu życia, byłoby niebezpiecznym złudzeniem.

Najmniej rzeczywistej nowości tkwi w polityce Niemiec po głosowaniu saarskim. Oczywiście korzysta ona z tego zdarzenia, jak z każdego, by popchnąć naprzód dążenia Rzeszy na gruncie międzynarodowym. Mówi zatem, chcemy pokoju i pojednania Ale to znaczy: musicie coś dać za to. Najbliższa cena jest uznanie zbrojeń niemieckich za uprawnione, a dalsza pażenie przez palce na zamysły, dla których te zbrojenia są dokonywane. Właściwie zatem wszystko w polityce Niemiec zostaje po staremu w duchu odwetowym.

Ale zbliżenie francusko-włoskie ma bezpośrednie i wielkie znaczenie dla dalszego biegu polityki europejskiej. Dlaczego właśnie teraz doszło do niego? Bo nietylko Francja, lecz także Włochy uznały, że prężności Trzeciej Rzeszy trzeba przeciwstawić opór. Jakie będą jego skutki? Oczywiście budowa wałów bezpieczeństwa przeciw rozmachowi Niemiec Hitlera. Jak się to zaznaczy? Włochy, które przez piętnaście lat po wojnie boczyły się na Francję, a oczkowały z Niemcami, nietylko obecnie nie będą utrudniały polityki zabezpieczającej, ale przyjaźnie przyłożą do niej ręki. A więc jaki wynik? Bardziej zwarte współdziałanie na rzecz bezpieczeństwa i okiełznania zamachów na „status quo” nietylko nad Dunajem, o co bezpośrednio dbają Włochy, ale wszędzie w Europie, w czem poprą Francję.

Narady w Genewie jeszcze wyraźniej uwydatniły ten kierunek polityki szerokiego zespołu europejskiego w obecnej dobie. Wszystkie rozmowy między Francją, Małą Ententą, Porozumieniem Bałkańskim, oraz Rosją wydobywały na wierzch bardzo dobitnie hasło: pokój trzeba zabezpieczyć wszędzie, nietylko nad Renem, gdzie Niemcy przyrzekają nienaruszalność, nietylko nad Dunajem, gdzie stanowisko ich jest mniej uspakajające, ale także ku Wschodowi, gdzie jest ono wyraźnie niepokojące. Dlatego też, obok urzędystw paktu śródziemnomorskiego, wysunięto w naradach w Genewie konieczność układu wschodniego wzajemnej pomocy przeciw napadom.

Ponieważ zaś spośród przewidzianych uczestników układu wschodniego oświadczyli się za nim wszyscy, t. j. Francja, Czechosłowacja, Państwa Bałtyckie, Rosja, z wyjątkiem dwu, t. j. Niemiec i Polski, więc 16 b. m. złożono w Berlinie notę Francji do Niemiec w tej sprawie, a p. Laval rozmawiał 16 i 19 b. m. w Genewie z ministrem Beckiem także o tem przedewszystkiem. Jakież po rozmowach w Genewie wygląda ta sprawa? Niedogodnie i nawet niepomysłnie dla polityki polskiej, gdyż wszędzie głoszą, że potwierdziła się jakby jakaś wspólna stanowiska Polski i Niemiec w tej sprawie.

Co będzie w naradach w Londynie, dopiero zobaczymy, ale to już z góry jest pewne, że także stamtąd wyjdzie

poparcie polityki zabezpieczeń przeciw napadom, jako niezbędnej podstawy jakiegokolwiek ułożenia stosunków z Niemcami.

Wszystko to zaś nietylko dla Polski

nie jest obojętne, ale bardzo istotnie nas dotyczy, a zarazem jasną jest rzeczą, że w tej zaczynającej się wielkiej rozgrywce miejsce Polski jest bardzo daleko od miejsca Niemiec.

Obrazki z życia wzięte



Dwóch studentów śpieszy w czasie trzaskającego mrozu na wykłady. Domyślny czytelnik raczy zgadnąć, który z nich należy do „Legionu Młodych”, a który do „Młodych” Stronnictwa Narodowego.

JUTRO t. j. 28 stycznia r. b.
nasłapi ołwarcie

Kolektury Loterii Państwowej
WŁADYSŁAWA CIANCIARY

W ŁODZI

przy ulicy Piotrkowskiej 91 tel. 244-84

LOS do I klasy 32 Loterii już od poniedziałku można nabywać w nowo-otwartej kolekturze. n 499

SPOSTRZEŻENIA

Dobroczynność i karnawał

Co ma wspólnego dobroczynność z karnawalem? Chyba to, że i jedno i drugie jest bardzo dawne, i k dawne bodajże jak ludzkość sama. Odkąd bowiem istnieją ludzie na ziemi, zawsze byli wśród nich biedni i bogaci, zawsze była sposobność i konieczność dopomagania gorzej sytuowanym, chorym i upośledzonym.

A karnawał w tej postaci, jak go mamy obecnie, nie jest może tak dawny, nie sięga początków ludzkości — ale zabawy różnego typu nie obce były z pewnością i ludziom najpierwotniejszym.

Dobroczynność zatem, jako wyłoniona głównie z różnic społecznych, konieczność czynienia innym dobrze i przychodzenia im z pomocą materialną i moralną, sięga bardzo odległych czasów, a uświęciło ją i spotęgowało chrześcijaństwo. Karnawał zaś jako usymbolizowanie zabawy wogóle, również jest bardzo sędziwy.

Oprócz jednak tej dawności łączy te dwa pojęcia jeszcze coś więcej, zwłaszcza w czasach nowszych. Otóż ludzie słusznie rozumowali, że w okresie zabaw i balów ci, którzy mają środki po temu, żeby bawić się wesoło, a nieraz haćcznie i buńczucznie, powinni więcej niż zwykle pamiętać o tych, którzy nie mają nieraz na kawalek chleba czy na lekarstwo, o tych, którzy są smutni i przygnębieni. Już mniej słusznie, a raczej mniej trafnie sądzili ludzie miłośni, że od tych bawiących się i wesołych łatwiej zdobyć grosz na dobroczynność. Stąd to zapewne wywodzi się geneza balów dobroczynnych, urządzanych najczęściej przez jednostki ze

sfer posiadających czy przez stowarzyszenia charytatywne.

Bale dobroczynne! Hm! Zastanawiały się warto czy zasługują one na te nazwę i komu one dobrze czynią.

Czasem przysłużą się temu lub owemu warsztatowi pracy, gdy np. z okazji balu ma liczniejże zamówienia na balowe toalety, oczywiście z warunkiem, że klient płaci za robotę; często w ostatnich czasach zasilają kasy zakładów fryzjerskich. Niekiedy są bardzo na rękę tej lub owej pannie, która na takim balu poznaje swego przyszłego męża i robi „dobrą partję”, jak to się zwykle mówi.

Najmniej jednak, mam wrażenie, dobroczynny jest taki bal dla biednych, których są przecież całe zastępy, a z których nawet część drobna nie doznaje ulgi należytej, bo dochód czysty z takiego balu jest zwykle niewielki.

Czyż nie lepiej było i prościej, gdyby choć część drobna tych pieniędzy, które wydaje się na stroje i pompę i na urządzenie balu, złożyć bezpośrednio do skarbnicy zespołów charytatywnych i zaoszczędzić im trudu i pracy urządzania kosztownych i ryzykownych finansowo imprez. Dochód z takich datków byłby napewno większy, niż z najlepiej udanego balu, a dla biednych ta forma pomocy byłaby, niewątpliwie i wydatniejsza i przyjemniejsza. Tak przynajmniej sądzić można, wczuwając się w psychologię biedaka.

Ale cóż z tego, że o tem się pisze i mówi, że społecznicy w rodzaju Bolesława Prusa już w jego epoce podobnie radzili...

Ludzie lubią się bawić wesoło, czego im oczywiście za złe brać nie można, bo każdy ma prawo do zabawy. Mniej jednak lubią być miłośni. — Wolą dziesiątki złotych wyrzucić na bal, niż dać na biednych dobrowolnie złotówkę. Dlatego też zapewne bale dobroczynne, jako stwarzające nieraz potrzebne ludziom pozory miłosierdzia i świetnie maskujące często snobizm społeczny — nie prędko przestaną być troką stowarzyszeń charytatywnych, pochłaniającą olbrzymią część czasu ich członkom, dopóki oczywiście nie przestaną być jednym ze źródeł choćby najdrobniejszego dochodu.

Jeśli już mowa o źródłach dochodu, to bezwzględnie pewniejszym od balów i bardziej odpowiednim sposobem napełnienia kas dobroczynnych są imprezy artystyczne w postaci koncertów, przedstawień, popisów. Raz dlatego, że nie narażają one ludzi na tak wielkie wydatki jak bale i dlatego chętniej i liczniej bywają uczęszczane, a i dlatego, że więcej ludziom sprawiają przyjemności i przysparzają wrażeń i odczuć artystycznych wyższego rzędu i — nie stwarzają okazji do złośliwej i krzywdzącej buźnich krytyki pobalowej. L. REM.

Wiadomości

„Narodowy Front” we Francji, zrzeszający 40 organizacji narodowych, donosi, że jest zdecydowany urządzić na placu Concordia nabożeństwo żałobne za dusze zabitych w walkach ulicznych w dniu 6 lutego 1934 r.

Komisja spr. zagr. senatu powołała jednomyślnie ponownie na przewodniczącego sen. Berengera, który w przemówieniu inauguracyjnym podkreślił, że zasadniczą tendencją polityki zagranicznej Francji jest dążenie do powszechnego pokoju i bezpieczeństwa.

Dotychczasowy ambasador Włoch przy Watykanie hr. de Vecchi di V. Cismon, akredytowany przy Stolicy Świętej od czerwca 1929 r., ustąpił ze swego stanowiska, powołany do rządu w charakterze min. wychowania narodowego.

Z Tokio donoszą, że rząd japoński, mimo wycofania się z Ligi Narodów Japonii, będzie współpracował nadal z międzynarodowym trybunałem sprawiedliwości z międzynarodową konferencją pracy i komisją mandatową Ligi Narodów.

Na wspólnym posiedzeniu trzech komisyj i b deputowanych, a mianowicie spraw zagranicznych, marynarki i kolonii min Laval wyraził zadowolenie z uregulowania spraw kolonialnych między Francją i Włochami, co umacnia porozumienie między obu krajami w celu prowadzenia ścisłej polityki pokoju.

Jak wynika z obliczeń międzynarodowego „Biura Pracy”, w większości krajów uległo bezrobocie zmniejszeniu w ostatnim kwartale 1934 r. w porównaniu z tym samym kwartalem 1933 r. Obliczenia te nie odnoszą się natomiast do Belgii, Bułgarii, Francji, Irlandji, Holandji, Polski, Hiszpanji, Jugosławji, Stanów Zjednoczonych, gdzie bezrobocie wzrasta w dalszym ciągu.

Bilans zakładów Kruppa za r. 1933 poraz pierwszy od trzech lat wykazał czynne saldo. Pozostaje to w związku z wzmożoną produkcją broni na użytek wewnętrzny.

Pewna rodzina niemiecka w Bielefeld nadała nowonarodzonemu dziecku po ogłoszeniu wyników plebiscytu saarskiego imię Saarfried.

Na zgrupowaniu zorganizowanym przez Front Patriotyczny w Wiedniu, wicekanclerz Starhemberg podkreślił, że rząd nie będzie się sprzeciwiał działalności organizacji i propagandowej austriackich legitymistów, pod warunkiem, że będą się oni podporządkowywać wytycznym Frontu Patriotycznego.

Jak donoszą z Kowna, na podstawie nowego rozporządzenia przestalo wychodzić jedne „Litwie polskie pismo codzienne „Dziennik Kowieński”. Między wydawnictwem tego dziennika, a czynnikami rządowymi toczą się rokowania co do zmiany tytułu pisma.

Prezydent Roosevelt w związku z ostatnią katastrofą parowca „Mohawk” nawiązał się z zamiarem przedłożenia senatowi do aprobaty konwencję o bezpieczeństwie pasażerów na morzu, ustaloną w r. 1929 w Londynie.

Dziennik socjalistyczny „Danziger Volkstimme” został zawieszony na przeciąg jednego tygodnia przez prezydenta policji gdańskiej.

„Gazeta Gdańska” publikuje dwa dokumenty, które dobitnie świadczą, że mimo oficjalnych oświadczeń władz gdańskich polityka ich względem Polski jest nadal negatywna.

Pamiętki dawnej przeszłości

Archikolegjata w Łęczycy i legenda o djable Borucie

Pośród rozległych łąk i moczarów — Co widziały wieki — O rycerzach łęczyckich — Pożary — Odbudowa świątyni

Łódź, dnia 25 stycznia.

Łódź, jako miasto stosunkowo młode, licząc około 100 lat, nie posiada takich cennych zabytków z dawnej świetnej przeszłości Polski, jak np. Gniezno, Kraków, Poznań czy Warszawa.

Zato w okolicach Łodzi można znaleźć niejedną wspaniałą pomnik dawnych stuleci, który dorównuje, a nawet przewyższa zabytki w najstarszych miastach Polski.

Jedną z takich cichych pomników jest archikolegjata we wsi Tumie pod Łęczycą, oddalonej od Łodzi o 40 mniej więcej kilometrów. Powstanie tej wspaniałej świątyni ginie w pomroce dziejów. Według dat, jakie po dziś dzień zachowały się na marmurowej tablicy wewnątrz tego wspaniałego kościoła, przypuszczać należy, iż wybudował ją Bolesław Chrobry około 1005 roku.

Pośród rozległych łąk i moczarów, po których przedzierać się trzeba było po pomostach czy kładkach drewnianych, a więc w miejscu obronnym, co na owe czasy miało znaczenie pierwszej wagi, stanął ongiś przed wiekami gród potężny, którego ozdobą i jedną z baszt warownych była dzisiejsza archikolegjata. Charakter tej świątyni początkowo był zupełnie inny. Wybudowana została ona, jako kościół klasztorny przy opactwie benedyktyńskim. Dopiero w drugiej połowie XII wieku przemianowano ją na kościół kolegiacki, który jako taki istniał do roku 1819, do czasu zniesienia przez rządy zaborcze kolegiaty i zagrabienie jej dóbr.

Zbudowana z granitu polnego łupanego, w przepięknym stylu romańskim, z obramowaniami narożników, wież strzelnic i drzwi z krzemienistego piaskowca, twardością dorównującego marmurowi, nosi charakter wybitnie obronny, jak zresztą wszystkie w owych czasach świątynie polskie. Dwie potężne wieżycy, do których pierwotnie dostęp był jedynie z wewnątrz kościoła, wznoszą dumnie swe sędziwe czoła z nad wąskich strzelnic i patrzą przez perspektywę dziejów na rozległą okolicę.

A widziały już wiele w swym blisko tysiącletnim życiu. Były świadkiem niejednej burzy i pożogi, szalejącej nad krajem. Widziały, jak w pamiętny czwartek po Zielonych Świątkach w roku 1294, Witenes, książę litewski, w porozumieniu z Bolesławem księciem Mazowieckim, wtargnął na czele swych dzikich hord do ziemi łęczyckiej, otaczającej kolegiatę, domy obrócił w perzynę, a lud, zebrany w kościele na nabożeństwie w liczbie około 400 wyrzwał w pień. Słyszały jęki zabijanych mężów, rozpaczliwy krzyk matek, broniących swych dzieci, wycia rozhukanej dziczy. Słyszały ostatnie modły mordowanych prałatów i kanoników, patrzących ze zgrozą na bezczeszczenie świętych naczyn.

Widziały z swej wysokości haniebne tchórzostwo wojsk księcia Kazimierza Łęczyckiego, który w pogoni za Witenesem legł dzięki ucieczce swych żołnierzy w roku 1294. Widziały groźne zastępy Krzyżaków, niszczących kraj ogniem i mieczem... Potem znowu widziały Szwedów. Widziały również liczne postaci dostojników i książąt kościoła, zbierających się pod jej skrzydłami na święte synody. Obijała się o ich mury dopiero co narodzona, najstarsza polska pieśń religijna „Bogu Rodzica”.

O narożniki ich rycerze łęczyccy, wyruszając na dalekie boje za Wiarę i Ojczyznę, ostrzyli sobie szable, których ciężca po dziś dzień oglądać można, uwiecznione w bryłach kamienia, przodkom ku chwale — potomnym dla przykładu.

W ich cieniu spoczywają snem wiecznym prochy książąt, biskupów i rycerzy, którzy chojną ręką przyczynili się do wspaniałości świątyni. Zniszczone przez wieki grobowce zdają się szeptać cicho o dawnych bardzo czasach.

W ciągu dłuższego życia archikolegiaty, nawiedzały ją liczne pożary. Pierwszy w roku 1294 za najazdu Witenesa, drugi w roku 1473, kiedy to spłonęły domy kanoników i pałac biskupi. Drugi ten pożar zniszczył całą świątynię, w której spłonęło wszystko aż do podłogi. Spłonął doszczętnie skarbiec i archiwum kolegiackie i najstarsze dokumenty sięgające końca XV wieku. Ślady ostatniego pożaru widoczne są jeszcze dzisiaj we wnętrzu wież i przystawek, oraz w poutracanych rzeźbach głównego portalu.

Z ruiny podźwignął Kolegiatę arcybiskup Jan Łaski, przeznaczając wszystkie kary synodalne z archidjako-natu łęczyckiego na rzecz restauracji kościoła.

Od czasu supremacji, zezwolonej bullą Piusa VII z 1818 r. Archikolegjata traci swoje znaczenie i jest dzisiaj zwykłym wiejskim kościołem parafialnym.

Z historią archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą łączy się bardzo ciekawa i stara legenda o djable Borucie, który ma zamieszkiwać w podziemiach zamku Łęczyckiego.

Jak podanie niesie, w pobliżu zamku łęczyckiego mieszkał szlachcic hulaka i rębacz straszny, któremu nikt nie mógł sprostać na kordy. Owego to szlachcica sąsiedzi posadzili o spółkę z Borutą, a jego samego dla odróżnienia od djable Boruty nazwali Siwym Borutą.

Otóż ten siwy Boruta, gdy już całe swoje mienie przejechał, postanowił udać się do swego kuma, djable Boruty, który pilnował zaklętych skarbów w zamku, w celu wykradzenia mu paru mioszków złota.

Wyostrzył, jak brzytwę swój sławny kord, wziął latarnię i o północy udał się do lochów. W podziemiach zastał nieprzeliczone skarby, a w kącie na bryle złota ujrzał siedzącego Borutę w postaci Sowy. Sierdzisty szlachcic nie uląkł się, ale, skłoniwszy się grzecznie poprosił o złoto. Sowa kiwnęła potakująco głową, na co szlachcic ją skwapliwie napelniał złotem kieszenie.

Wypelnil już wszystkie, więc mało myśląc zaczął sobie sypać złoto w gębę, a miał ją niemałą! Gdy już nie mógł więcej zabrać, skłonił się znowu sowie i ruszył do wyjścia. Jeszcze nie minął progę, gdy drzwi zatrzęsły się nagle, obcinając mu piętę. Kulejąc i krwawiąc zawlókł się do domu.

Od tego czasu opadł na siłach i w pojedynku został zabity przez jakiegoś sąsiada, którego dawniej jednym palcemby położył.

Świadek ks. prałat Wyrzykowski



Proces łódzkiej działalności narodowych miał swoje światła i cienie. Uwagę całego społeczeństwa chrześcijańskiego zwróciły zeznania proboszcza parafii św. Stanisława Kostki w Łodzi, ks. prałata Wyrzykowskiego. Dostojny kapłan nie zawahał się ani na chwilę stając w obronie — prawdy. Zeznania Jego, chociaż dwukrotnie konfiskowane na łamach „Orędownika”, dotarły jednak częściowo do wiadomości ogółu i wzbudziły wszędzie — w Łodzi i w całej Polsce — najwyższy podziw oraz serdeczne uznanie dla ks. prał. Wyrzykowskiego.

Kalumnja „Dziennika Poznańskiego”

Pod tym nagłówkiem ogłasza Polska Katolicka Agencja Prasowa, zblizona do Episkopatu Polskiego, następujący komunikat:

„Dziennik Poznański” w numerze z 22 b. m. umieścił feljeton p. t. „Helena, obwieszona szmoncesami”, podpisany przez Melchjora. Feljeton ten jest ordynarną napaścią na kler katolicki.

Z kół duchowieństwa wielkopolskiego otrzymujemy protesty przeciwko tej kalumnii. Poszczególni księża

oburzeni tym niekulturalnym postępkom „Dziennika Poznańskiego” rezygnują samorzutnie z dalszej prenumeraty wspomnianego pisma. Sprawa jest tembardziej przykra, że „Dziennik Poznański”, którego czytelnicy i prenumerujący w olbrzymiej większości składają się z katolików, chce uchodzić za organ katolicki i że wystąpienie w rodzaju zacytowanego wyżej feljetonu nie jest faktem odosobnionym. (KAP).“

Choroba Junoszy Stępowskiego



Mistrz maski, Kazimierz Junosza Stępowski w każdej roli historycznej daje piękną postać portretową. Do słynnych jego maszek — obok Stefana Batorego i Pawła I — należy Juliusz Cezar. Tylko po papierosie (rzecz się dzieje w garderobie) można poznać, że to nie portret Cezara, lecz fotografia Junoszy w tej roli.

Donoszą z Warszawy:

Ostatnie wiadomości z lecznicy Czerwonego Krzyża o zdrowiu znakomitego artysty, Kazimierza Junoszy-Stępowskiego brzmią pocieszająco. W stanie chorego nastąpiła lekka poprawa. Gorączka spadła do 37,5°. Niebezpieczeństwo jednak dotychczas nie minęło, gdyż źródło infekcji nie wygasło. Ropa zbiera się obficie w ranie, a chora ręka sprawia pacjentowi dotkliwy ból. Z tego też powodu lekarze zmuszeni byli przyspieszyć zmianę opatrunku.

Pacjent jest bardzo osłabiony i wyczerpany bólem, pomimo to ma jednak dobre samopoczucie, a silny organizm przeciwstawia się groźnej chorobie.

Niespodziewana choroba Junoszy-Stępowskiego sprawiła duże poruszenie w kołach teatralnych Warszawy. Jeszcze przed tygodniem występował on w Teatrze Nowym w głównej roli „Henryka IV”, świetnej sztuki Luigi Pirandella. W czasie przedstawienia, zdejmując z piersi łańcuch z krzyżem zadrasnął się lekko w palec. Początkowo nikt nie przywiązywał wagi do tego incydentu, ale już w ubiegłą sobotę przedstawienie zostało odwołane z powodu poważnej choroby artysty.

Nietylko Warszawa z niepokojem oczekuje biuletynów o zdrowiu Junoszy-Stępowskiego. Liczne dowody zainteresowania daje również zagranica, znająca tego świetnego artystę, jednego z najwybitniejszych aktorów współczesnych. Do kliniki Czerwonego Krzyża nadchodzą depeche od dyrekcji zagranicznych teatrów. Wyrazy współczucia i życzenia zdrowia nadesłał L. Pirandello, a także Bernard Shaw.

Paniusie w zielonych kapeluszach

Powieść przez S. Acrement

24)

— Skończmy z tem odrazu!
A jednak po wyjściu Telcydy zaczyna znowu obracać kapelusz na pięści. Potem staje przed lustrem; jest zadowolony z siebie.

Dwie siostry wchodzą, trzymając się za ręce.

— Witam panią, droga panno Marjo!

— Witam pana, drogi panie Urbanie!

— Jak mówiłem przed chwilą najstarszej siostrze pani, mam zaszczyt prosić o pani rękę.

— Ach!

Z wielkim gestem i cichym okrzykiem Marja pada na jeden z foteli. Mleje. Wobec stłumionego jęku, jaki wydarł się z ust profesora, Telcyda zwraca się do niego.

— Pan drzy? Przeraził się pan o nią?

— Nie, ale siadła na mym kapeluszu. Musi być całkiem pogięty.

— Niech pan pomoże mi ją ratować.

— Tak, tak!... Proszę... Tu jest flakonik.

— Pan jest przewidujący. Zabrał pan soł...
— Tak dla pani.

— JAKO DLA MNIE?

Hyacinthe spostrzega się, że powiedział głupstwo, traci głowę do reszty, a nie wiedząc, co ma czynić, aby pomóc Telcydzie w ratowaniu omdlałej, raptem zaczyna wołać na całe gardło: „Ratunku! ratunku!”

To wystarczyło do otrzeźwienia Marji i do pobudzenia Róży i Joanny, które podsłuchiwały pod drzwiami, aby wtargnęły do salonu.

— Co się stało? co się stało?

— Stało się to, — mówi Marja, ujmując rękę Urbana, — że przedstawiam wam mego narzeczonego.

Następuje wzruszająca scena rodzinna: powinszowania, tży, uściski. Rozczulające! Joanna pierwsza zauważyła, że brakuje Ady w tej uroczystości. Gdy oznajmiła swój zamiar zawołania jej, p. Hyacinthe pochyła się ku pannom Davernis z miną tajemniczą:

— Zdaje mi się, że zauważyłem, iż kuzynka pań jest bardzo miłutka. Prostu przywiązałem się do niej. I ażeby dać jej dowód tego, sądzę, że nie mogłem zrobić lepiej, jak gdy znaję jej męża...

— No i co? — zapytuje Telcyda.

— Szukałem i znalazłem. Mam na myśli mego siostrzeńca, bardzo inteligentnego chłopca. Napisałem mu o tem. W zasadzie przystaje. To oczekiwanie na jego odpowiedź było przyczyną, że prosiłem panią o łaskawe odłożenie naszego porozumienia o tydzień. Chciałem odrazu wkraść się w łaski pań, komunikując tak dobrą wiadomość.

— Dziękuję panu, — odpowiada Telcyda... — Nie wątpię, że człowiek, którego pan poleca będzie głębią zasad i surowych obyczajów. Zobacze go, zbadam; w zasadzie jednak akceptuję pana projekt. Ale nie mówmy o tem jeszcze paniencie... Ona jest trochę dziwna w tych razach... Może pan mieć jednak zupełne zaufanie do mnie... Już ja to przeprowadzę... Jak się nazywa siostrzeniec pana?

— Eugenjusz Duthoit. Należy do ślala pedagogicznego.

— To dobrze, dziękuję.

Ada wchodzi równocześnie z Ernestyną, która przynosi na tacy butelkę malagí i szklanki.

— Moje dziecko, — odzywa się Telcyda, — będziesz niemalże zadziwiona... Mam ci zakomunikować wiadomość, której nie spodziewałaś się wcale. P. Urban prosił o rękę Maryni i otrzymał na to moje przyzwolenie...

— Jestem zachwycona tą wiadomością, — odpowiada panienska — i życzę, aby Marynia i p. Hyacinthe znaleźli to szczęście, na jakie w zupełności zasługują.

Profesor patrząc z rozczuleniem na Adę, myśli sobie, jaką to on sprawi jej niespodziankę: „Przekonasz się, że umiem być wdzięcznym!”

Róża i Joanna napełniają szklanki. Telcyda objaśnia.

— Bardzo dobre wino. Więcej, jak

lat trzydzieści stało w naszej piwnicy. Ojciec płacił za nie po 4 fr. buteika... A kiedy to było!...

P. Hyacinthe rozumie, że wypada mu wygłosić mowę, więc podnosząc szklankę, napełnioną ciemnym złotem,

„Odbynam konkury“

P. Hyacinthe, który nie może uwierzyć swemu szczęściu, nieustannie powtarza sobie to zdanie Siedzi na swej katedrze w klasie; jeden z uczniów raz po raz strzela pistonami z pistoletu, profesor go nie karze, trzask wystrzałów nie wystrasza z mózgu jego jedynej, absorbującej go myśli:

— Odbynam konkury!...

W domu ubiera się. Z nadludzkim wysiłkiem stara się wcisnąć spinkę w przypinany kołnierzyk, który elastycznie wymyka się raz po raz ze zniszczonej dziurki. Dawniej kłaby wściekle, dziś powtarza tylko ze słodkim uśmiechem:

— Odbynam konkury!

Przy stole służąca podaje mu wstrętnie przydymioną zupę; niedalej, jak przed dwoma miesiącami, byłby odsunął talerz ze złością. Obecnie zjada potulnie zupę do ostatniej kropli, szepcząc pod nosem:

— Odbynam konkury!

Przeogląda się we wszystkich lustrach, we wszystkich szybach sklepowych i dochodzi do przekonania, że jest nieledwie piękny.

A jednak zaręczyny jego nie są jeszcze oficjalne, zresztą ma to dla niego tem większy urok. Nosi w sercu słowo tajemnicę, z której jest dumny. Końcówka wiek ze znajomych spotyka, myśli o wrażeniu, jakie sprawi, gdy mu niebawem zakomunikuje wielką nowinę

Każdego popołudnia udaje się do pańien Davernis tajemniczo, obchodząc różnymi ulicami, aby zmylić ciekawych, którzy chcieliby go śledzić; przyciska się do murów, aby nie być poznanym przez tych, którzyby go spotkali przypadkiem.

Telcyda powiedziała mu:

— Upoważniam pana do przychodzenia codziennie od piątej i pół do siódmej. Skoro odbędzie się oficjalne zaręczyny i miasto zostanie wtajemniczone, rozszerzymy normę godzin.

Ścisłe stosuje się do tych wskazówek. Przybywa punktualnie o wpół do szóstej. Ernestyna czyha na niego przy drzwiach, by nie potrzebował czekać; trzeba zawsze przewidywać niedyskretną ciekawość pańien Leronge.

Marja czeka na niego w korytarzu, pomaga mu zdjąć płaszcz. Cichym głosem zapytuje go:

— Jak się pan ma? Jakże tam pogoda?

Czule przewracając zakochane oczy, odpowiada:

— Mam się doskonale. Podejrzewam, że będzie padać.

I wchodzi do jadalni, gdzie Telcyda, Róża i Joanna są przy stołkach do pracy, Ada najczęściej pisze listy.

Przez pięć minut rozmowa jest ogólna. Telcyda zapytuje profesora o drobne wydarzenia dnia. Joanna przedstawia mu jakieś zadanie trudne do rozwiązania. Róża nie mówi nic i myśli nie o wiele więcej. Ale Marynia ustawia warcaby na małym stoliku, a gdy już je uporządkowała, odzywa się przymilnie:

— Panie Urbanie, nasza partyjka czeka.

Telcyda, Róża i Joanna wiedzą, co to znaczy Pan Hyacinthe ma rozpocząć swe codzienne konkury. Trzeba narzeczonym dać możność swobodnego sam na sam. Gdy ma się przed sobą związek na całe życie, ileż ważnych rzeczy jest do omówienia! To też p. Urban, pochylając się w głębokim ukłonie, odzywa się ze słodkim uśmiechem:

— Cześć białym!... Pani zaczyna!

— O, pan chodzi prędko!

— Nie zanadto, bo miewam zadyszkę.

P. Hyacinthe trudno orientuje się w dwuznacznościach. Ktoś inny znalazł by go śmiesznym, Marja bierze te od-

grobowym głosem zaczyna od zdania, prawdopodobnie zasłyszanego kiedyś...

— Szanowne panie!... nietytu, aby się orzeźwić, ile by mieć przyjemność wznieść zdrowie wasze...

powiedzi, wynikające z nieporozumienia, za dowcipy i jest niemi zachwycona.

— Dzieciak z pana! Nie można z panem nigdy mówić serio.

— JAKO?

— Tak, tak, niech pan udaje niewiniątko. Pan wie dobrze, że mówiąc, że pan chodzi prędko, miałam na myśli to bandyckie zabieranie moich pionków.

— Jeśli to pani robi przykrość!...

— Ależ przeciwnie!...

— Bo mógłbym stosować pewne formy!

— Kochany pan Urban!...

Podczas gdy grający zajęci są swoją partją i rozmową, Ada pisze list, nie przestając ich obserwować. Wspiera się na lewej ręce, oczy przysłania palcami, po przez które widzi ich doskonale. Widzi i opisuje...

„Mój drogi Janeczku!

Rzecz odgrywa się za naszych czasów. Dekoracja przedstawia dostatnią jadalnię w domu mieszczańskim. Jako akcesorja: stół, staroświecka kanapa, zegar szafkowy, trzy panny, dwanaście krzeseł wszystko to w stylu epoki Ludwika Filipa. Osoby: Urban, człowiek w sile wieku, który nie będąc starym, jest przecie starym kawalerem, i Marja, stale splekana gaska. Przy podniesieniu kurtyny Urban i Marja są zaręczeni, czyli że są na podwórku życia, podczas gdy po ślubie wstąpią do pałacu rozkoszy. Publiczność, to ja! Publiczność tak pozbłażliwa, jakiej nie spotkałeś jeszcze w twym życiu. Zasilną ma nadzieję, że niebawem sama zostanie aktorem i wstąpię na taką scenę.

„Pisałam ci, Janku, o pięknym śnie, jaki przeżywałem. Nie mam przed tobą żadnego sekretu, nie ukrywam się też przeto z tą miłością dla Juljusza. Wiem, że uczucie to jest tak silne, że zwalczy wszystkie przeszkody. Narazie nie wątpię w to. Piszę narażenie, bo niestety znam już godziny zwątpień. Gdybym ciebie miała przy sobie, nie miałoby to miejsca. Ale w moim duchowym odosobnieniu przeżywa chwile bardzo ciężkie. Od dwóch tygodni nie mam żadnej wiadomości od Juljusza. Obiecał mi codziennie karty. Dostałam kilka. A potem milczenie. Musi mieć jakąś przeszkodę. Nie sposób, aby mnie zapomniał. On myśli o mnie, tak samo jak ja o nim. A jednak są chwile, w których jestem niespokojna. Nie mogę zapomnieć o tem, że przestał pisać w dwa dni po awanturze, jaką Telcyda zrobiła jego ojcu. Czy to jest możliwe? Przecież on jest dorosły, samodzielny!

— O, pani przygotowuje jakiś zamach!

— A jakże... wychodzę tem... przeszkaduję!... Raz... dwa... trzy... Zwycięstwo przy mnie!

Te dwa zdania, które wymienił moi aktorzy, napełniają mnie otuchą. Słowa Marji przyjmuję jak wyrocznię!

— Tak, wierzę: Julek powróci i przedłoży mi przyczynę swego milczenia tak prostą i naturalną, że będę zdumiona, iż nie domyśliłam się jej sama.

P. de Fleurville pogodzi się z Telcydą. I Julek uderzy w konkury! Zaręczyny w małżeństwie są tem, czem poczekalnica na dworcu kolejowym. Każdy przejęty jest czekającą go podróżą; ludzie prozaiczni troszczą się jedynie o swój bagaż, ci których Bóg obdarzył poletem, planują, jakie cuda będą oglądać w krajach, do których zmierzają.

— Oh, panie Urbanie!... powinien pan być mnie zabrać... Nie wziął mnie pan... Ja pana zagarniam.

Mój drogi Jasiu, mówię ci, że powinienś wrócić do Francji, choćby tylko, aby zobaczyć kuzynkę Marynię, zagarniającą pana Hyacinthe! Wierzę mi, podróż się opłaci. Na...
— Co za ogród?

Profesor zaczyna swą opowieść od początku, z czego korzystając Ada wraca do pisania listu.

fesora malują się dwa uczucia: radości, że jest zagarniany i smutku, że nie zostało to skutecznie przed dziesięciu laty.

Dziesięć minut antraktu — bufet.

Wybacz, Janku, muszę przerwać, bo Telcyda żąda, żebym poczęstowała cukierkami szanowne towarzystwo...

— Cukiereczka?... panie Urbanie, — proponuje Ada.

— Narazie nie!... Za chwilę, po zwycięstwie.

Zdaje mu się, że jest głównodowodzącym generałem i prowadzi żołnierzy do ataku. Odnosi zwycięstwo i jest uszczęśliwiony. Energicznie ociera spoczone czoło.

— Ale pan gra znakomicie! — woła Marja.

— Grałem bardzo często z mamą. Ale mama bywała roztargniona, nie raz brała moje pionki za swoje. Zaczynała białemi, kończyła na czarnych... Udawałem, że nie spostrzegam tego, aby nie robić jej przykrości... Ale zainteresowanie gra traciło na tem...

Ada stoi przed profesorem, z pudełeczkiem cukierków w ręku. Widziała jego triumf. Teraz słucha słów jego nieledwie ze wzruszenie. Ta rozgrywka ma dla niego taką doniosłość, jednak czynił w niej ustępstwa.

Słyszac, że wchodzi na temat jakiegoś mego ogrodu, zapytuje go zainteresowana:

— Pan ma własny ogród?

— Tak, mały warzywnik przy drodze do Halinghem, o dwieście metrów za rogatką.

— Doprawdy?

— Mama wynajęła go niegdyś, abym miał jakieś zajęcie fizyczne po pracy umysłowej, bo nikiem w oczach.

— Pan niki?

— Tak... potrzeba mi było świeżego powietrza, ruchu. Sam kopałem, rozrzuciałem nawóz, obsiewałem, czyściłem drzewa z liszek, zbierałem owoce, rąbałem drzewo i robiłem z niego plotek. Robiłem to bardzo udanie. Sam zrobiłem nawet chorągiewkę-automat.

Marynia składa ręce w cichej admiracji.

— Chorągiewkę-automat?... Pan sam?

— Tak... Zazwyczaj chorągiewki obracają się dlatego, że są luźno-zalążone, ja skonstruowałem figurkę, przedstawiającą szlifiera przy swej maszynie, nogę zrobiłem ruchomą i gdy robotnik obracał kółko, wprowadzało to w ruch chorągiewkę.

— Czy może być?

— Nie wątpię panie, że skoro tylko tu powrócilem, przedewszystkiem poszedłem przekonąć się, czy ten ogród nie jest znów do wynajęcia. Miałem bardzo mało nadziei, temwięcej ucieszyłem się, ujrzawszy na bramie napis: do wynajęcia. Wszystko było po dawnemu i chorągiewka na swoim miejscu, tylko wiatr urwał nóżkę szlifirzowi...

— Biedna nóżka! — woła czule Marynia.

— Pomimo to pobiegłem do właściciela i zrobiłem z nim nowy kontrakt. Czy mógłbym mieć prawo zaproszenia pań jutro na wycieczkę, celem obejrzenia mego ogrodu? Czy mogę śmieć...

Marynia nie odpowiada zaraz, natomiast Ada woła energicznie:

— Ale niech pan śmieć!... Moje kuzynki będą zachwycone, odbywając wycieczkę dwieście metrów po za rogatkę!

— Udalibyśmy się wcześniej dla zjedzenia tam podwieczorku... Będzie niespodzianka.

— Niespodzianka?

— Ale nie powiem jaka... Niech się panie potrudzą zgadywaniem!

Naturalnie! Telcyda i Joanna nie tracą ani słowa z rozmowy młodej pary ale udając, że są dyskretne, robią bardzo zdziwione miny, gdy Marynia przedstawia propozycję pana Hyacinthe.

— Co za ogród?

Profesor zaczyna swą opowieść od początku, z czego korzystając Ada wraca do pisania listu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doła i niedoła robotnika polskiego w Łodzi

Zydzi do fabryk! Polacy robotnicy na bruk! — Tajemnica Schloesserowskiej Manufaktury — Czyżby inspektor pracy łamał umowę zbiorową zamiast jej strzec?

Łódź, w styczniu.

Organizacje sjonistyczne, zwłaszcza o charakterze radykalno-robotniczym (te, z którymi stale bratają się socjaliści polscy), czyniły długo starania u fabrykantów żydowskich w Polsce, ażeby lepiej niż dotąd przyjmowali do pracy Żydów tłumacząc im, że sprawa ta ma charakter niesłychanie dla Żydów doniosły, gdyż popierają, da się pracę bezrobotnym Żydom. Po drugie, przygotowuje się robotnika fabrycznego w różnych działach tak, ażeby mógł potem emigrować do Palestyny i tam obejmować placówki robotnicze w żydowskich fabrykach. Oczywiście, chodzi o żydowski organizację zatrudnianie młodych Żydów, materiał najbardziej podatny do ciężkiej pracy fabrycznej i ewentualnej emigracji do Palestyny. Długo bardzo nie ludzili się fabrykant żydowscy wiedząc, że eksperymenty te odbijają się na ich kieszeniach a nawet, że mogą im zdeorganizować pracę w fabrykach, bo przecież tak zwany robotnik fabryczny żydowski, to śmieć ludzki bez wartości fachowej, bez przygotowania do takiego wysiłku, to przeciwnik nieolejalny i niesumienny.

Wysiłki organizacji sjonistycznych zaczynają jednak wydawać rezultaty. Oto, jak się okazuje, Widzewska Manufaktura — reduta „sanacyjnych” dyrektorów i urzędników — złożyła oświadczenie organizacji Hassioma Kibacim, że narazie zatrudni u siebie 30 takich robotników zwanych u Żydów pionierami. Otrzymają oni takie same płace jak i inni robotnicy chociaż nie mają jeszcze fachowego przygotowania! Te same organizacje prowadzą pertraktacje z innymi jeszcze fabrykantami żydowskimi — nietylko zresztą w Łodzi — domagając się zatrudnienia w ich przedsiębiorstwach chalców. Przykład Widzewskiej Manufaktury jest dla nich argumentem niesłychanie ważnym i poważnym.

Oczywiście, ażeby przyjąć kilkadziesiąt Żydów będą przemysłowcy wydalać z pracy taką samą ilość Polaków no, bo przecież rozszerzać przedsiębiorstw i produkcji nie będą ani nie mogą, a trzymać bęcwałów na placu tak, ot, bez wykorzystania ich, nie będą.

Narazie konkurencja żydowskiego robotnika odbija się na dziesiątkach, może setkach robotników polskich, ale kto wie, czy w ciągu najbliższych lat nie przerodzi się w kuźnię.

Ładna perspektywa!
A związki robotnicze milczą i wcale nie reagują na te sprawy i to w chwili, kiedy próby takie możemy jeszcze zgnieść w zarodku.

Jak wiadomo, Schloesserowska Manufaktura w Ozorkowie, była bardzo długo nieczynna i ma być ponownie uruchomiona w najbliższych dniach. Robotnik polski stracił na przymusowej bezczynności moc zarobków. Pozornie szło o to, że dotychczasowy dzierżawca Schloesserowskiej Manufaktury domagał się obniżenia tenty dzierżawnej — gdy syndycy upadłości domagali się **zwyżki** tenty dzierżawnej.

Za kulisami sprawy było jednak — jak twierdzi ABC warszawskie, nr. 25 z dnia 23 stycznia r. b. — całkiem coś innego.

Oto podobno kartel przedzalnicy był no'ów wypłacił syndykom masy upadłości większe sumy za całkowite unieruchomienie fabryki — to jest, za wyrzucenie robotników z fabryki i zwinięcie produkcji. W tych warunkach nie trzeba się dziwić, że syndycy żądali podobno aż 20 procent większej tenty dzierżawnej od dzierżawcy a niżeli w roku ubiegłym płacił i byli długi czas nieustępliwi. A robotnik musiał siedzieć bezczynny aż skończy się w jakiś sposób owe targi i nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co mu grozi.

Z czego, z jakich źródeł kartel może wypłacać znaczne sumy i to za kurczenie produkcji? Na to jest jedna tylko odpowiedź: z pieniędzy wyciągniętych z konsumentów, którzy płacą wyższe ceny za towar, który mógłby kosztować znacznie taniej.

Warszawski dziennik mówi krótko i dobitnie: fabryka stała z powodu

łódzkiej machinacji kartelu przedzalnicy. My, ze swojej strony, dodać chcemy tylko to, że widocznie w zarzucie tym jest prawda, gdyż wcale nie widzieliśmy, ażeby kartel zaprzeczył tym twierdzeniom.

Inna sprawa, że powinienby się może tą kwestią zająć prokurator i wyciągnąć odpowiednie wnioski, bo przecież niedopuszczalne jest, ażeby w momencie, gdy bezrobocie rośnie z dnia na dzień, jakieś hijeny kartelowe żerowały sobie najspokojniej na konjunkturze i przysparzały krajowi bezrobotnych dlatego tylko, że leży to w interesie jego.

Na marginesie zatargu dzierżawnego w Schloesserowskiej Manufakturze pisze znowu organ przemysłowców łódzkich „Prawda”, że podobno inspektor pracy w Łodzi dopuścił się przekroczenia służbowego polegającego na tem, iż zamiast przestrzegać umowy zbiorowej, zezwolił dzierżawcy fabryki na specjalne jeszcze obniżenie zarobków. „Prawda” dowodzi, że prze-

cież za takie obniżanie zarobków — wbrew umowie zbiorowej — karani są inni fabrykant, jakże więc może inspektor pracy godzić się na taki stan rzeczy.

Sprawa jest o tyle ciężka do strawienia dla fabrykantów, że istotnie Schloesserowska Manufaktura znajdując się w upadłości ma szereg przywilejów z tego tytułu i może konkurować z normalnie idącą przedsiębiorstwami więc konkurencja ta wzmocze się tylko teraz, gdy przedsiębiorstwo otrzyma niższy cennik plac aniżeli inni fabrykant.

Oczywiście, że coś w tych zarzutach jest słusznego ale, trudno za to winić inspektora pracy. Wiadomo, że dzierżawca oświadczył publicznie, że dalej nie będzie prowadził fabryki jeżeli nie otrzyma różnego ulg a m. innymi obniżki plac robotniczych, gdyż prosto nie kalkuluje się mu prowadzenie fabryki. Przedstawiciele powiatowej władzy administracyjnej oraz reprezentanci związków robotniczych stanęli wówczas na stanowisku, że lepiej

Naprzód marsz!

Zawarczał werbel w głuchy grzmot —
milijona kroków równy stuk
zahuczał w bruk...
o szary bruk!

Pośród niezłomnych naszych rot,
niema wahań ani luk,
lecz wichrów lot,
plamieni spieł!

Zatrząsł się bladym strachem wróg!
Szara jak popiół zakrył twarz.
Naprzód marsz!!!

Hej!
Rozwinę tam sztandar nasz tęczywoły!
Ręce na młotach stalowych zacisnąć —
zniżyć pochodnie, niechaj wkrąg rozblisną
naszego buntu ogniem purpurowym!
Zewrzeć się w cement, w błyskach czynu

razem, a silnie równo — nie wybiegać —
krok ten zawiedzie nas do jutra brzegu.
Unieśmiertelni!

Równaj!
Zatętnił w pierśiach serca dzwon,
moc naszych rąk,
na jeden ton —
z krtań się wydarł gromów śpiew:
Na ojców krew,
prastary zew
zaklinjmy burzę w szczyty tarcz,
Naprzód marsz!!!

Czyż mamy pełzać jak gady wśród pla-
isków,
czyżby nam serca okryły się pleśnią?
Zagrzmijmy pieśnią!
W górę, na szczyty, w szkarłatnych tun
blasku,
niech się hymn życia w obołokach roz-
śpiewa.

Lewaj!!!
Rozkruszmy stare i zmurszałe łądy,
trzeba nam pierśią przebić skały mroków,
przepieścić św. ty odwiecznych wyroków,
nowe pojęcia, nowe wskresić sądy.
Niech się wróć pleni, i zgrzyta, i miota
i niech się gwałtu i przemocy ima,
niech się złym ładem oślini ciemnota —
nas nic nie wstrzyma!..

Blyszczących mieczów rozbrzmiał szcęk!
Do walki wyszedł cały lud.
Na znój! Na trud!
Po jutra cud!
Z miasta i wiosek ciemny h wnek. —
Obej nam po trach, obej, lek

Zawarczał werbel w głuchy grzmot.
Milijona kroków równy stuk,
zahuczał w bruk
o szary bruk!!!
Forwał się wichr lotnych szarzi!
NAPRZÓD MARSZ!!!

K. Dobrzyński, Łódź.

uruchomić tak wielki warsztat pracy, zatrudniający przecież kilka tysięcy robotników, nawet poniżej obowiązującej taryfy plac robotniczych, aniżeli by się miało zamknąć fabrykę i tysiące ludzi pograć w nędzy. Cóż więc miał tu począć inspektor pracy? Czy miał stać na bezdusznym stanowisku urzędowych przepisów czy kierować się życiową koniecznością? Wybrał życie, dał zgodę, uratował pracę dla tysięcy robotników. A teraz przemysłowcy krzyczą!

A możeby raczej zainteresowali się propozycjami kartelu, a więc własnej organizacji, i pociągnęli do odpowiedzialności inicjatorów nieudanej próby, o której wyżej piszemy.

Robotnik polski w Łodzi niebardzo orientuje się w kulisach takich spraw, a prasa łódzka jest zbyt uzależniona od fabrykantów tutejszych, więc musi milczeć. Sądymy, że „Orodownik”, który takie fakty wykrywa i stale zajmuję się dołą robotnika polskiego powinien być w interesie własnym tego robotnika, jego stałym organem.

PRAWDZIC.

KĄCIK MŁODYCH

W sobotę 19-go b. m. sekcja dramatyczna przy Stronnictwie Narodowym w Pabjanicach urządziła w lokalu własnym „herbatkę” dla swych członków. Młodzi w serdecznym nastroju bawili się do rana.

W środę 23 b. m. odbyło się ogólne zebranie Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach, w lokalu własnym przy ulicy Pułaskiego 13/15, pod przewodnictwem prezesa St. Kuśmidra, referatem na temat: Watykan a Liga Narodów. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, poczem zabrał głos przewodniczący klubu radnych z Obozu Narodowego kol. radny Szymanowicz Franciszek, który omówił przebieg posiedzenia rady miejskiej w dniu 22 b. m. Po omówieniu spraw organizacyjnych, zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W piątek 25 b. m. odbyło się zebranie Młodych Stronnictwa Narodowego. W sobotę, dnia 26-go b. m. odbyło się ogólne roczne zebranie sekcji żeńskiej Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach pod przewodnictwem koleżanki kierowniczką W. Michałakówny. Na zebraniu obecny był kierownik Młodych na powiat Łaski kol. Zygmunt Kraj. Po załatwieniu poszczególnych spraw, zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Na prowincji odbyło się zebranie Młodych Stronnictwa Narodowego w Dobroniu w dniu 20-go b. m. w lokalu własnym przy szosie Pabjanickiej. Na zebraniu obecny był członek z zarządu Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach kol. Sobański Antoni.

Prócz tego tej samej niedzieli odbyło się zebranie Str. Nar. w Woli-Zaradzińskiej i w Dłutowie pod Pabjanicami. Oba zebrania zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

— 156 —

wiedziała, jak się zachować. Zaním jednak zdążyła zastanowić się, sędzia zaczął mówić dalej:

— Tak, ten szczegół jest mi dobrze znany. Między drugą a czwartą była pani w łazience. Proszę postuchać, co z tego wynika. Zwłoki zamordowanego znaleziono o godzinie szóstej rano i wówczas były już zimne. Mord musiano więc popełnić około godziny trzeciej, czyli w tym mniej więcej czasie, kiedy pani udała się do łazienki. Pani musiała coś słyszeć i chce to koniecznie przedemną zataić.

Bartolini podniósł nieco głos i zaczął mówić wolno, akcentując każde słowo:

— Popelnia pani wielką nieostrożność, gdyż skoro pani obstawać będzie przy pierwszym zeznaniu, mimowolny powstanie podejrzenie, że pani nic nie słyszała, bo nie było co, czyli innymi słowy, powstanie podejrzenie, że pani jest sprawczynią morderstwa.

Dziewczę przysłuchiwało się słowom sędziego z wzrastającym niepokojem, a gdy usłyszała ostatnie zdanie, wydało stłumiony okrzyk. Zbladła, drgawkę przechodziły jej po ciele, ręce zaś zatopila w krucznych włosach.

— Panie sędzio — wybuchnęła — czy to możliwe? Pan uważa mnie za zbrodniarkę?

— Niestety, tak. Pani sama zmusza mnie swym zachowaniem do tego podej-

— 153 —

jak przedtem — odezwał się ostro Bartolini.

— Nie widzę powodu, aby się zmienić. Jestem taka, jaka jestem.

— A czy pani taką zostanie?

— Oczywiście.

— Nie wierzę w to. Zresztą zobaczymy!

W słowach sędziego kryła się groźba, która Angiolinę nieco skonfundowała. — Przymknęła nieco duże, ładne oczy i patrzyła podejrzliwie na przeciwnika:

Bartolini rzucił pytanie:

— Proszę mi powiedzieć, czy owej krytycznej nocy nie słyszała pani nie podejrzanego?

Angiolina zaśmiała się.

— Ciągłe to samo! Pan staje się nudny, panie sędzio. Powtarzam po raz setny, że nic nie słyszałam.

— Musiała pani wobec tego całą noc doskonale spać.

— Oczywiście.

— Naprawdę całą noc bez przerwy?

— Tak.

— Nie obudziła się pani ani na moment?

— Nie!

— Pani kłamie!

— Nie kłamie!

Angiolina czuła się obrażona. Gestyku-

Młoc Fakra.

ANKIETA ŻYDOZNAWCZA „ORĘDOWNIKA“

Stan zażydzenia miast polskich

Groźne dane statystyczne o stanie posiadania Żydów, ich wpływach i stanowiskach, jakie zajmują

Część III.

W dalszym ciągu zamieszczamy wyniki naszej ankiety z Sieradza, Pabjanic i Zgierza. Przypominamy, że chwilowo podajemy z terenów obje-

tych ankietą suche cyfry, których omówienie odłożyliśmy do artykułu końcowego.

Cyfry mówią o Sieradzu...

Nawet wśród dorożkarzy Żydzi stanowią większość

Na 11.084 mieszkańców Sieradza, Żydów znajduje się tu 3.047, a więc około 26 procent.

Ogólna liczba urodzeń w roku ubiegłym wynosiła 385, w tem Żydów 109, zmarłych 203, w tem 43 Żydów. Wykazuje to znacznie większy procent przyrostu Żydów, aniżeli chrześcijan.

Jeśli chodzi o stan posiadania w kupiectwie, przemyśle, handlu i rzemiośle, to na ogólną liczbę 460 zakładów, w rękach żydowskich znajduje się ich 176.

I tak: zakładów fryzjerskich chrześcijańskich — 6, żydowskich — 3; herbaciarni i kawiarni chrześc. — 7, żydowskich — 3; składów bławatnych chrześc. — 5, żydowskich 11; składów galanterijnych chrześc. — 3, żydowskich — 6; składów kolonialnych chrześc. — 21, żydowskich — 15; składów manufaktury — 3 wszystkie żydowskie. Na ogólną liczbę 6 składów skóry, w rękach żydowskich znajdują się 4 składy. Wyłącznie w rękach żydowskich znajdują się także składy przyborów szewskich (2), składy drzewa budulcowego (2), składy piwa (1), garbarnia (1), mydlarnia (1), olejarnia (1), zakład kuśnierski (2), warsztaty tokarskie (3).

Na ogólną liczbę 6 składów żelaza, w rękach żydowskich znajduje się 5. Młyny parowe 2 należą do chrześcijan, 2 zaś do Żydów, 6 piekarni ma właścicieli Żydów, 9 zaś Polaków; 2 drukarnie należą do Żydów, jedna do Polaka; 14 zakładów krawieckich męskich jest w rękach żydowskich, 8 w rękach chrześcijańskich; 15 zakładów szewskich w rękach żydowskich, 17 w rękach polskich; 14 składów rzeźniczych mają Żydzi, 22 Polacy. Większość dorożkarzy, bo aż 11 jest pochodzenia żydowskiego, podczas gdy trzej tylko dorożkarze są chrześcijanami. Prócz tego w Sieradzu znajduje się jeden lekarz żydowski na 5 lekarzy Polaków.

Jeśli chodzi o udział Żydów w organizacjach polskich, to jedynie w straży pożarnej znajduje się 5 Żydów. Organizacji żydowskich Sieradz liczy 4, z tych najliczniejsza „Hasmonea”. W radzie miejskiej zasiada 4 Żydów, w magistracie Żyd jest urzędnikiem referatu podatkowego, w sejmiku zasiada 8 Żydów.

Na uwagę zasługuje to, że handel rybami znajduje się zupełnie w rękach żydowskich.

19 wielkich fabryk żydowskich

znajduje się w Pabjanicach — 75 proc. straganiarzy - Żydów

Liczba mieszkańców m. Pabjanic sięga 47 tysięcy, w tem 9.200 Żydów. 272 składom i warsztatom polskim w Pabjanicach, Żydzi przeciwstawiają 176 swoich składów i warsztatów.

W pracy organizacji polskich, za wyjątkiem Legionu Młodych, do którego należy kilku Żydów, Żydzi udziału nie biorą.

Żydowskich organizacji w Pabjanicach znajduje się 34, z tej liczby stowarzyszeń o charakterze politycznym — 7, związków dobroczynnościowych — 8, organizacji palestyńskich — 4, organizacji sportowych — 7, stowarzyszeń kupieckich — 6.

Do rady miejskiej należy 4 Żydów. Żydzi na terenie Pabjanic za wszelką cenę usiłują zjednać sobie względy w społeczeństwie polskim. Udało się im częściowo pozyskać element skupiony w pabjanickiej „sanacji”. Zanotować tu trzeba pocieszający objaw, jakim jest uświadomienie społeczeństwa o niebezpieczeństwie żydowskim i pozytywne ustosunkowanie się ludności do hasel głoszonych przez Obóz Narodowy.

Na terenie Pabjanic w rękach żydowskich znajduje się 19 większych fabryk żydowskich, przyczem w tej liczbie nie podajemy tkalni mechanicz-

Postępowanie Żydów wobec chrześcijan cechuje wybitnie złe nastawienie.

Na terenie Sieradza zauważyć można prócz tego wielką ilość straganiarzy jarmarcznych, oraz pokątnych bezpatentowych handlarzy materiałami ubraniowo-pościelowymi i dużo handelesów.

Równocześnie notujemy z pełną satysfakcją fakt, że w ciągu ub. roku otwarto 8 składów chrześcijańskich, a zamknięto 6 składów żydowskich i kino żydowskie.

Na terenie pow. sieradzkiego w 19 gminach na ogólną liczbę 214 składów, jedynie 9 znajduje się w rękach żydowskich. I tu bardzo pocieszająco przedstawia się porównanie z rokiem 1921, w którym na włoskach znajdowały się 42 składy żydowskie.

Mniejszych zakładów włókienniczych żydowskich t. zw. „bud” jest w Pabjanicach 37.

Na uwagę zasługuje także oblicze targów pabjanickich, podczas których olbrzymią większość, bo sięgającą 75 procent straganiarzy — rekrutuje się z pośród Żydów.

Dzięki energicznej i konsekwentnej pracy Obozu Narodowego, uświadomienie społeczeństwa stale postępuje naprzód, czego wyrazem trwałym i niezniszczalnym są nowe polskie placówki kupieckie i poparcie, jakim darzy je społeczeństwo.

Niewesoła sytuacja w Zgierzu

Jedna trzecia składów znajduje się w rękach Żydów

Na ogólną liczbę 26.795. Zgierz zamieszkuje 4.544 Żydów. Stanowi to 18 procent ogółu ludności.

W ciągu ub. roku na ogólną liczbę urodzin 410, zanotowano urodzin żydowskich 74, na ogólną zaś liczbę zgonów 235, zmarło 30 Żydów.

Z innych terenów do Zgierza w ciągu roku 1934 przybyło 1.115 osób, w tem 175 Żydów.

Nowy komendant policji



Głównym komendantem policji państwowej — jak wiadomo został w miejscu płk. Jagrym-Maleszewskiego gen. Kordjan Zamorski.

Przechodząc na nowe stanowisko, gen. Zamorski opuszcza zajmowane od dłuższego czasu stanowisko zastępcy szefa sztabu głównego i szefa oddziału I sztabu. Nowy komendant policji urodził się 1 kwietnia 1890 w Małopolsce, w Rzepieniku Biskupim pod Gorlicami. Kształcił się w seminarjum nauczycielskim we Lwowie, gdzie zdał maturę. W latach 1910—14 studjował w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych u prof. Mehoffera, kończąc tę uczelnię w czasie służby wojskowej.

Następnie odbywa gen. Zamorski kampanje legjonową, wspinając się na coraz to wyższe szczeble w hierarchii wojskowej. Po wojnie bolszewickiej desygnowany został na stanowisko szefa DOK III. Mianowany pułkownikiem dyplomowanym w r. 1924, przechodzi do inspektoratu armji a następnie do I departamentu M S Wojsk. W listopadzie 1926 r. mianowany został szefem departamentu, skąd przeniesion go w r. 1927 do sztabu głównego. W r. 1929 otrzymał nominację na zastępcę szefa sztabu głównego.

Gen. Zamorski jest generałem od dnia 1 stycznia 1931.

— 154 —

lując żywo rękoma, zwróciła się do sędziego:

— Jak może mnie pan tak obrażać? Pytam się jak? Przecież nie może pan wiedzieć, czy spałam, lub nie!

— Wiem wszystko. Wiem również, że wstała pan między godziną drugą a czwartą i udała się do łazienki.

Kucharka znieruchomiała, jakby gromem rażona. Patrzyła na sędziego błędnym wzorkiem, usta otworzyła szeroko i dopiero po upływie kilku sekund wykrztusiła drżącym ze strachu, ochryplym głosem:

— Skąd pan wie o tem?

Bartolini w mig zrozumiał, że wygrana była po jego stronie.

— Powiedziałem, że wiem wszystko, a skąd, to obojętne. Wiem nawet więcej. Proszę więc zaprzestać wykrętów i mówić prawdę.

Agiolina opanowała jednak pierwszy przestrah. Była jak dziki zwierz, zaskoczony przez nieprzyjaciela. Wsłuchiwała się w każde słowo sędziego, badała je ostrożnie i szukała ukrytego w niem podstęp. Nieufna, milczała uparcie.

— Niechże pani będzie rozsądna i opowie wszystko, co się wydarzyło pamiętnej nocy.

— Poco mam panu więcej opowiedzieć — odezwała się nareszcie z wymuszoną uprzejmością. — Wszak powiedział pan, że

— 155 —

pan wszystko wie, a nawet jeszcze więcej. Po co więc te pytania?

Bartolini popadł w gniew. Zagryzł wargi.

Kucharka wyczuła, że sędzia użył wobec niej podstępu i że nic nie wie. Oczy zapłonęły jej w triumfie. Cisza zapanowała w gabinecie sędziego. Nieprzyjaciela przygotowywali broń do walki.

Bartolini opracowywał w myśl plan działania. Wiedział, że dziewczyna coś ukrywa. Czuł to poprostu z każdego jej słowa, z zachowania. Ponieważ zawiodła dobroć i podstęp, postanowił użyć przemocy, jaką obdarzał go urząd sędziego śledczego. Zasiadł wygodnie w fotelu, podparł głowę rękoma i przyglądał się Angiolinie.

— Proszę dobrze uważać na każde moje słowo. Zgoda?

Dziewczę czuło się niepewne i podejrzewo podstęp. Dlatego odpowiedziało wymijająco:

— Przecież nie jestem głucha!

— Cieszę się niewymownie. Przedewszystkiem muszę się otwarcie przyznać, że nic nie wiem, oprócz tego szczegółu, że udała się pani do łazienki.

Gattone patrzył chwilę zdziwiony i potrząsał lekko głową, nie mogąc zrozumieć, jak jego przełożony mógł tak nieostrożnie odkryć swe karty.

Ta sama myśl ogarnęła Angiolinę. Nie

Żydzi są właścicielami 8 większych wykończalni i farbiarni, 10 tkalni, 2 przędzalni, jednej garbarni i jednego młyna elektrycznego.

Na uwagę, uznanie i gorące poparcie zasługuje rozpoczęta w ostatnim czasie akcja spółki spożywczej „Zgoda” z p. Stefanem Chacińskim, obecnym prezesem Stron. Narodowego na czele. Organizacja ta skutecznie walczy na terenie życia gospodarczego z zalewem żydowskim.

Wyzysk robotników w fabryce dyktów

Skierniewice, 26. 1. Na terenie Skierniewic istnieje od kilku lat fabryka dykt. Fabryka ta znajduje się w rękach Żydów. Aczkolwiek fabryka ma duży zbyt i pracuje całą dobę, to jednakże właściciele-Żydzi, tłumacząc się kryzysem, już od tygodni zalegają z wypłatami.

Robotnik, który zarabia tygodniowo od 5 zł do 15 zł, otrzymuje w dniu wypłaty 2 albo 3 zł, a resztę zaliczają mu na poczet zaległości.

Jedynie pracownicy Żydzi których jest kilkunastu na 100 wszystkich robotników, otrzymują wypłaty regularnie.

— Kochany kuzynie — rzekła niedbale, chodząc po salonie — każdy człowiek musi jakieś zajęcie, które lubi! kłopotem się poświeca. Czy uważałaś za barzel, jadyllę, gdybym cały dzień siedziała w stajniach i używała słów, jak zokje? To nie jest w moim guście, a więc — zostaw mi moje zajmowanie w literaturze i sztuce.

— Tem więcej, że coś z tego dostaje się zarzaniem przedstawicielowi sztuki — uśmiechnął się hrabia trochę złośliwie.

Róża stanęła i spojrzała na niego swymi wielkimi, chłodnymi oczami; potem podniosła głowę i odpowiedziała wyniośle:

— Nie przeczę wcale temu! Wszystkie płaskie wymówki ko-biece, udawania, obudy, zapierania się — wszystko to zawsze nie-pawdziwam. Przyznaję się do prawdy i cóż dalej?

Hrabia wzruszył ramionami i rozsiadł się.

— Bądź rozsądną, kuzynko! ja wcale nie żądam prawdy, ona często jest przykre i niemilla.

Róża Marja wypytowała się jeszcze dumnie:

— Ja nie potrzebuję się obawiać prawdy, chociaż wiem, że nikt na mnie dobrego wiosa nie zostawia, gdy moje nazwisko wymawia-ję z jego nazwiskiem. Ale my stojmy wyżej ponad tych tuzinkowych ludzi i ponieważ o tem wiemy, przeto nie potrzebujemy się z niczem tak ukłwac, jak inni. Tego nie mogą nam ludzie naturalnie doro-wać i rozgłaszają najrozmaitsze plotki.

— Czy możesz się dziwić temu?

— Wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Nie przeczekam im dynamit. Co mi po ludziach, skoro tylko ja sama jestem ze sobą w zgodzie? Albo czy żądasz, abym się stala równą umysłem mojej drogłej bralowej Berce? Mam się dy-tać, co jej moralność uważa za stosowne lub nie? Musiałabym być zupełnie inna! Jestem dumna, mój kochany i bylam nie przez cale życie, tak dumna, że gardziłam zawsze opinję świata. Teraz nie zaczne zważać na nią!

— Ach Boze, więc weź go za rękę.

Hrabia pokręcił przylem waga i patrzył uważnie na swoje błyszczące laktarki.

Róża Marja osiadała na chwile, potem rozsiadła się głośno z blatego czoła. — Czy zapomniałaś o różnicy wieku? Myślisz, że chcę, aby świat mówił, że go sobie kupiłam?

— Świat, który ci jest obojętny, nie powinien cię też w tym razie nie obchodzić.

Pani Murner rzuciła się na krzesło i śmiała się trochę przy-musowo.

— W tym właśnie razie nie chciałybym, aby tak o mnie mó-wiono — rzekła, pociągając nerwowo kotonkową chusteczkę — na-to jestem zadowolona, że byśaby tu niezaprzeczenie odrobiła prawdy. Zresztą ani on, ani ja nie myślimy o niczem

— 92 —

zwycięża silniejszy. Pytanie zaś, kto w małżeństwie silniejszy? Ja myślę, że głupota bez skazy, która niczego nie rozumie i dlatego słabszą stronę ku sobie pociąga. Takim byłby też twój los, mój przy-jacielu.

Wiktor słuchał z spuszczoną głową i podziwiał rozum tej kobiety. Ona miała słusność, stokrotnie słusność! Któż mógł lepiej wiedzieć, niż on, jakie życie czekało go obok Anny. Praca o chleb powszedni i powolna śmierć duchowa wśród licznych, prostych obowiązków. Jego Muza zakryła już przed nim swe oblicze, ale tyle siły jeszcze mu pozostało, aby stracone wynagrodzić.

— Bierz pan życie takim, jakim jest — rzekła znowu Róża Ma-ryja, obracając na palcu kosztowny brylantowy pierścionek — to naj-lepsze, co być może. A przedwszystkiem udaj się w podróż, na rok cały, zobaczysz, że ci to wróci dawną świeżość umysłu i serca.

Wiktor zbladł i zmarszczył czoło.

— Odpychasz mnie pani od siebie? — zapytał z wyrzutem.

Róża Marja uśmiechnęła się znowu.

— O nie! Chciałabym, abyś pan jechał ze mną.

Wiktor przygryzł usta, a szalony ból ogarnął jego serce

— Jestem biednym! — szepnął z spuszczonej oczami.

— Ale ja jestem bogatą! — rzekła cicho Róża Marja.

Wiktor zerwał się gwałtownie, mały taburet, na którym sie-dział, wywrócił się z loskotem na ziemię.

— Nigdy! — krzyknął w uniesieniu.

Pani Murner oparła się o poręcz kanapy i wyciągnęła do niego rękę.

— O, jakże gwałtownym umiesz pan być, posłuchaj mnie spo-kojnie. Wy poeci jesteście dziwni ludzie! Czegóż od pana żądam? Chcę ci pożyczyć taką sumę, któraby wystarczyła, abyś przez jeden rok mógł się poświęcić studjom i rozrywkom. Materiał, którego ci potrzeba, to są ludzie, szukaj więc ludzi, wzmocnij się cieleśnie i umysłowo, potem pracuj i oddaj, coś mi winien. Przytem mam trochę samolubny cel, chcę pana przywiązać do siebie, czy to jest coś tak bardzo złego?

Patrzyła na niego z czarującym uśmiechem, a gdy Wiktor, wal-cząc z sobą, stał przed nią zakłopotany i zmieszany, rozśmiała się głośno i wesolo.

— Nie rób tak bohaterskiej miny, mój panie, podnieś taburet, aby Greta nie myślała, żeśmy tu z sobą walczyli na życie i śmierć. Potem podaj mi rękę i pozwól mi zrobić komus przysługę, komus, pokrewnemu mi duchem i sercem.

Wiktor pochylił się nad jej ręką.

— Jesteś moim aniołem opiekuńczym, pani Różo — szepnął wzru-szony.

— Tego mi już oddawna nikt nie powiedział. Ale proszę cię, myśl zawsze o swej przyszłości. Ja wierzę w ciebie, chcę, abyś się czemś stał i nie sprawił mi rozczarowania.

Bezpłatny dodatek tygodniowy „Orędownika” = Córka Aktorki — 12

podobnem! Naszej uczciwej serdecznej przyjaźni nie damy zniszczyć plotkami kochanych przyjaciół i znajomych. Jestem dumna, że stalam mu się potrzebna, do to musisz sam przyznać, kuzynie, że on posiada wielki, niezwykły talent! Jego szkice z Włoch, przed dwoma laty, zyskały niezmierny rozgłos; w Rzymie rozrywano go sobie, gdzie tylko się ukazał, szalano za nim, może więcej za męż-sobie, niż za poetą, a od czasu, jak wrócił z Paryża, rozwinął się talent jego w całej pełni! Człowiek, którego mój szwagier tak wy-soko ceni, znać bardzo wiele, możesz mi wierzyć.

— Ale droga Różo, ja wcale temu nie zaprzeczam.

— Nie mógłbyś też — zawołała piękna kobieta rozgniewana. — Arystokracji umysłowej musi każdy ustąpić, nawet my!

Ostatnie jej słowa przmiały dziwnie ostro, pomimo, że wymo-wiła je cicho.

W tej chwili zameldował służący Wiktor, który też ukazał się na progu. Róża pobiegła ku niemu i podała mu obie ręce. Wiktor ucałował je gorąco.

Byłże to ten sam Wiktor Alien? Zaden z jego przyjaciół nie byłby go poznał. Ciemne, długie kędziory, które Róża Marja kiedyś przydkiem nazwała, zniknęły; włosy krótko przystrzyżone były modnie utrzymane, uwydatniając piękny kształt głowy; krótka ciemna broda odczarna usta, czyniąc go starszym, ale i wytworniej-szym, a w oczach, czarnych i błyszczących, był teraz wyraz znu-żonego i przesyconego czilwieka światowego. Wyglądał, jak dy-plomata, poeta, nie byłby się nikt w nim domyślił. Młodość jego minęła, życie uczyniło go dojrzalszym mężczyzną.

Hrabia Gilbert wstał i zabierał się do odeszcia.

— Nie chce przeszkadzać — rzeki prawie serdecznie do Wiktora, którego znał już od dawna, nie przyznając się z nim jednak — moja kuzynka drzy z niecierpliwości, aby się mnie pozbyć.

— Tak jest — zawołała Róża chłodno i skinęła głową na po-zegnanie.

Zaledwie hrabia wyszedł, pochyliła się ku Wiktorowi.

— Chciałam być pierwszą, aby powiedzieć panu, że dramat twój przyjęty. Dla tego postaram do ciebie.

— Doprawdy? — zapytał Wiktor.

Jego piękna twarz pobladła nieco, a oczy zabłyśły dawnym ogniem, który Jerry tak lubił. Wkrótce jednak zapomniał nad sobą, i mówił pan o tem? — mówiła dalej pani Murner z ra-dością. — Ach, czasy niemiłości i niepewności już dawno minęły! A chociażbyś jeszcze wąpił, to ja ... ja mówię ci, że powodzenie twoje zapewnione.

— Tylko nie przedwcześnie — bronił się Wiktor.

Róża Marja spojrzała mu w oczy.

— Chwila, w której pana wywołuję, wlicząc i uwielbiać będę, kiedy imię twoje wszyscy z zachwytem wymawiać będą, to będzie

— 93 —

— 96 —

od razu zdobędzie sławę, nazwisko i pieniądze — powieści zabierają niepotrzebnie tylko czas i siły.

Wiktor uznał to za słuszne.

Teatr! Tylko teatr!

I skoro tylko oswoił się z tą myślą, zaczął natychmiast szukać odpowiedniego przedmiotu. Wtenczas przyszedł mu na myśl jeden wieczór w jego mieszkaniu — ostatni wieczór, który przepędził z trzema najserdeczniejszymi przyjaciółmi; owego wieczoru czytał Marcin Rohr ostatnią swoją tragedję. Marcin Rohr — którego na-zywano zawsze „upartym genjuszem“, ponieważ był najupartszym w świecie człowiekiem, gdy chodziło o jego dzieła — gdy powziął jaką myśl, to nie już nie dożało go od niej odwieść, ani niepowo-dzenie, ani dobre rady przyjaciół.

Była to dziwna tragedja, tak dziwna jak autor sam. Rzecz działa się w najdawniejszych czasach — twierdził on bowiem, że ludzie naszych czasów — nie są wari, aby ich uwieczniono — siła ich i potęga równa się zeru i cienka ich krew i wyschły mózg nie zdolne pojmwować wielkich namiętności. Rohr pisał z gorącością, sarkazmem, pogardą świata, a jednak z uśmiechem filozofa, szędzą-cym z wszystkiego, co się odnosiło do ludzi — dramatów jego nie przyjmował żaden dyrektor teatru, pomimo że były rzeczywiście doskonałemi.

— Jesteśmy karłami — mówił zwykle. — To, co było wielkiego, dobrego i szlachetnego, to, co rzeczywiście jest sztuką, to nam wzięli przodkowie nasi, którzy lepiej się na tem znali niż my. Dłaczego więc mam się wciskać we frak, kiedy mi w todze lepiej do twarzy? Kto nie chce moich tragedji w tej szacie, jaką ja im daję, ten dostanie nic. Ja mogę czekać!

— I gardzisz ujeżdżoną drogą i puszczasz się na manowce — rzekł Wiktor sztydlerczo — a co się stanie, gdy ci zabraknie chleba i odczujesz głód?

— To będę cierpiał, jeżeli ci o to chodzi — zawołał Marcin Rohr, zrywając się z krzesła i targając swe gęste włosy. — A gdy nie osiągniesz niczego więcej — rzeczywiście niczego więcej jak tylko wewnętrzne zadcowolenie, to pomysł, że w sztuce też są bohaterowie, tak jak w każdej walce i ci wypełniają swoje obowiązki i umierają, a nie zawsze zwyciężają!

— Ale takie męczeństwo jest zupełnie zbytecznem! — rzekł Wiktor zamysłony. — Komu przynosi ono bogosławieństwo? Jakiz jego cel? Ty tylko na tem tracisz i sam giniesz. Ty sam i Bóg nie wróci ci tego, co tracisz!

Dawniej był Wiktor najgorętszym wielbicielem i zwolennikiem swego przyjaciela, ale owego wieczora, gdy już poznał, co na tym świecie nazywano dobrem i użytecznem, nie zgadzał się z pojęcia-ciami Rohra.

Pomysł do „Alkanty“ Rohra w ogólnych zarysach był wielki i wzniosły, jak wszystko, co ten człowiek tworzył, ale forma, w jakiej

Feljeton z życia

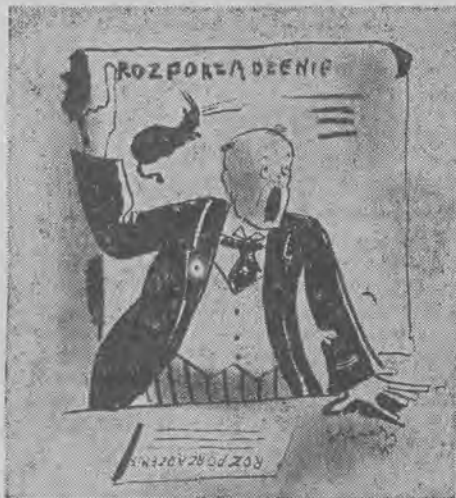
Inspekcja pana prefekta

„— Rozporządzenie pana prefekta o tępieniu szczurów! Rozporządzenie nadwyzczaj doniosłej wagi! Rozporządzenie!... krzyczał tubalnym głosem woźny magistracki.

Jednocześnie rozklejacz afiszów w otoczeniu gapiów rozmieszczał ogromne plakaty po wszystkich murach i placach. Na plakatach wymalowane były całe stada przemilych gryzoni, niszczących wszystko, co tylko spotkają na swej drodze. Dowcipny malarz nie zapomniał również o „samem rozporządzeniu”, które szczury zębami tną aż się syple sieczka.

A w sali kina miejskiego „rodzony ojciec miasta, p. Akuba Bum — bum, co po polsku znaczy Cymbal Fajarkiewicz, wygłasza ognistą mowę.

„— Obywatele! Szczury przynoszą naszemu państwu i miastu nieobliczalną



Obywatele. Szczury przynoszą...

szkody. Obywatel naszego kraiku pan prefekt pragnąc się przysłużyć... szczurom... Nie... nie tak... Pragnąc się przysłużyć państwu wydał śmiertelną walkę szczurom.

Obywatele! Pan prefekt powiedział, że pierwej nie złoży swej prefektorskiej teki, aż szczur ostatni...

„swe zamknie powieki — podchwycił jakiś domorosły poeta, znajdujący się również na sali.

Po płomiennej przemowie pana mera zabrał głos naczelny lekarz miejscowej chorej kasy. Ten w krótkich słowach omówił całokształt walki, biorąc w swe ręce naczelne dowództwo.

O oznaczonej godzinie i minucie zawył syreny fabryczne. W całym kraiku Ra-Ra ruszono tłumnie w kierunku groźnych ezworonogów. Obywatele sławetnego grodu ruszyli zbitą falangą w stronę śmietników. Trutki leżały na śmietnikach jeden dzień, drugi i... nie. Żeby choć jeden szczur kopyta wyciągnął! Gdzie tam!

Skutek wręcz przeciwny. Masowej śmierci uległo wszystko ptactwo domowe. Baby w krzyk, lament, w całym państwie zabrakło nagle jaj, a panami sytuacji zostały po dawnemu szczury.

Dowiedział się o tem pan prefekt. Wsiadł do limuzyny i jazda po państwie. Jeździł, badał, zaglądał do magistratów, aresztów i przytułków.

Nakoniec rzekł: „— Trutki musiały być dobre, świadczy o tem najlepiej wytrute ptactwo. Chore kasy też na nich nie oszukały, toć od dobrych ich leków ludzie mrą jak muchy. A od trucizny?

Pan prefekt zamyślił się głęboko i palcami rozcierał pionową bruzdę na czole.

„— Mam — zawołał po chwili — mam, toć to ustępu temu winne.

„— Stawiać mi natychmiast nowe „wychodki“!

Wiesz nie wiesz miasto nie miasto, „wychodki“ musiały być. Dla murarzy nastaly rajskie gody. Na „glajachach“ wiadrami chlali gorzałę. Ludziska kłeli, aż się świeciło. Pan prefekt zostawił w stolicy „serdel“ i tekę. Do limuzyny wsiadł poraz drugi.



— Dawności pobudowali ten ustęp?



W całym kraiku Ra-Ra ruszono tłumnie...

„— Teraz jedziemy na wieś — rozkazał szoferowi. Pojechali.

Pan prefekt niby dawny „król chłopów“ wstępował do niskich chat pod strzechy słomą kryte, aż dobił do wsi Kabika, co znaczy Cybuchy male.

Wiesz jak wieś, topole i chałupy po obu stronach drogi stoja równo wedle siebie, kiej chłopcy wpodłe szynkwasu. Pan prefekt kazał zajechać do zabudowań we wsi najokazalszych. Na warkot motoru z

chałupy wylazło chłopisko, co się zowie, bo aż sam cołtys Fuja - ra, po naszymu Bartłomie Grzęda.

„— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

„— Na wieki wieków — odpowiedział mruklawie ch p.

Pan prefekt-udał się w koniec podwórza. Grzęda podążył za nim. Na podwórzu panował porządek wzorowy a już wedle wychodka i gnojownika, to aż się szklilo.

„— Dawności pobudowali ten ustęp, gospodarzu?

„— Tyn niby wychodek? A to będzie panie dziezicu niedziel cosik z 10.

„— Hm, to stosunkowo dawno, jednakoż tutaj nic nie czuć.

„— No tak — odparł niepewnym głosem chłop.

„— A dół kloaczny, gospodarzu, jak jest głęboki?

„— A będzie na jakie półtora chłopa, tak jak kozei.

„— Tynkowyany?

„— A juści.

„— Z ustępu korzystacie?

„— No cheba.

„— Macie kluczyk od tego ustępu?

„— Adyć otwarte — mruknął chłop.

„— Ach prawda, nie zauważyłem.

Prefekt wziął do środka i poczał odpiąć szelki. Chłop zbaraniał na moment. Nagle skoczył ni tygrys złapał pana prefekta za rękę, wyciągnął ze środka i rzekł grzecznie, ale stanowczo:

„— Nie możno wielmożny panie — nie możno!

Prefekt zamienił się w słup soli, ale się opamiętał, wyrwał rękę z uścisku chłopca.

„— Dlaczego nie możno — zawołał — ta ubikacja na to jest postawiona.

„— Ni możno! bo tego, że kozali wychodek postawić to stoi i będzie stojal, a my do niego n' chodzimy, bo tam moja Magda trzyma nabiał wedle tego, że w doiku chłodno — wyrzucił z siebie desperacko chłop.

Pan prefekt zrozumiał.

„— No, a wy ze swoją potrzebą gdzie chodziecie?

„— O, wa! A po staremu... za stodołę.

Prefekt zakręcił się na miescu.

„— No to ja też tam pojde, pokażcie drogę, prędzej, prędzej!

„— A tu wedle opłotków — rzekł chłop, wtykając panu prefektowi w rękę spory kijaszek.

„— A to naco?

„— To wedle szczurów — panie dziezicu.

Prefekt jednym susem wskoczył do auta.

Chłop stał chwilę z gębą otwartą, ni wrota, a idąc w stronę chałupy mrucał:

„— Psie... choroby, te szczury na dwóch nogach z krzywymi nosami daleko więcej szkodują, to na nich nie polujom.

Pabjanice.
Stanisław Satkiewicz.

Świat kobiety

Co można zrobić z pomarańczy

Od szeregu dni pomarańcze są na ustach wszystkich, niestety, nie możemy narazie korzystać, jak należy, z ich słodkiego smaku. Nie tracimy jednak nadziei, że przecież usaną niejolajne kombinacje

żydowskich przeważnie hurtowników i sprzedawców i pomarańcze naprawdę będą kosztowały zł 1,30 za kilo. Przy tej cenie ten tak wartościowy owoc stanie się nietylko dostępny dla dzieci, ale wejdzie

także do jadłospisu dorosłych! Podajemy więc kilka przepisów na łatwe i smaczne desery z pomarańcz:

Pomarańcze w kompotce. Ugotować ½ kg cukru w szklance wody. Skórkę z jednej pomarańczy lekko z wierzchu skrajając, reszcie pokrajając w cienkie paśki, wrzucić w ten syrop i zagotować parę razy. Cztery pomarańcze obrać, pokrajając w kawałki, ułożyć na salaterce i polać gorącym syropem razem ze skórką. Zwykle należy kompot taki polać jakimś likierem aromatycznym.

Krem pomarańczowy. W garnku kamiennym ubić sześć żółtek z 20 dkg cukru mialko utłuczonego i otartego o skórkę pomarańczową. Gdy żółtka są już dobrze ubite, razem z garnkiem postawić na gorącej zakrytej fajercie, dodać sok z czterech pomarańcz, dwóch białych i dwóch malinowych, oraz z jednej cytryny przeciżonej przez sitko. Wymieszać i podgrzewać do zagotowania, ciągle ubijając. Następnie, trzymając naczynie z kremem na lodzie, dolewać żelatynę i stopniowo ubijając, poczem do gęstniejącego kremu dodać sztywną pianę z sześciu białek i lekko wymieszać. W formę wyplókaną zimną wodą i wysypaną mialkim cukrem wlać tę masę i formę postawić na lodzie. Gdy krem stężeje podać na okrągłym półmisku, przybrać ananasem i ćwiartkami mandarynek lub pomarańcz.

Łatwy deser z pomarańcz. Ugotować 4 jabłka tak, by się nie rozgotowały. Cztery duże pomarańcze obrać ze skórki odrzucić pestki, pokrajając w cienkie plasterki i jabłka i pomarańcze ułożyć na salaterce, przekładając jabłka plasterkami pomarańczy i przesypując ¼ kg mialkiego cukru. Z wierzchu nalać kieliszek araku lub białego wina (tańsze!) i zostawić to wszystko na parę godzin. Wtedy dodać trochę konfitur z malin i lekko wymieszać.

Galareta pomarańczowa. 60 dkg cukru otartego o skórkę pomarańczową włożyć do rondla, zalać pięciu szklankami wody i sokiem z dwóch cytryn. Gotować chwilę, szumując starannie. Syrop ten ostudzić na fajansowej salaterce, dodać sok z ośmiu pomarańcz oraz wymoczoną w zimnej wodzie odcisniętą i rozpuszczoną w odrobinię ukropu białą żelatynę. Następnie do wyplókaney zimną wodą formy wymieszany płyn wlać, układając na każdej tężejącej warstwie plasterki malinowych pomarańcz lub doskonale osączone z soku konfitury. Wydajemy na stół galaretkę bardzo dobrze ochłodzoną, ubraną konfiturami lub skórką pomarańczową osmażoną w cukrze.



Z najnowszej mody paryskiej: Elegancki, płaszcz przejściowy z szaro - zielonej wlny z dużą pelerynką, związaną przy wycięciu dużą kokardą. (Fot. G. Saad, Paryż)

Krakowscy szantażyści przed sądem

„Wolne słowo“ i „Głos publiczny“ uprawiały szantaż — Jeden z oskarżonych aresztowany na sali sądowej

Kraków, 25. 1. W czwartek przed krakowskim sądem okręgowym karnym rozpoczął się zdawna oczekiwany i zapowiadany sensacyjny proces przeciwko wielkiej szacie szantażystów zgrupowanych koło dwóch miejscowych drukowców: „Wolnego Słowa“ i „Głosu Publicznego“.

W trybunale sędzącym zasiadają jako przewodniczący sędzia dr. Zaliński, jako wotanci dr. Ostrega i dr. Stępniewski. Oskarża prokurator dr. Stawarski. Na ławie obrońców zasiadło 6 adwokatów. Na ławie oskarżonych zajęli miejsca jako główni oskarżeni: Franciszek Łoboda, Zygmunt Laksberger i Józef Kuczyński. Poza tem zawieszony niedawno w czynnościach adwokat krakowski Żyd dr. Norbert Knöbel, dalej Mojżesz Józef Silbiger, Henryk Stark, Paweł Nottman, Władysław Christiani, Edmund Zdulecny, Ludwik i Edward Gronosowie, Tadeusz Hofman, Emil Kwaśny i dr. Tadeusz Derenowski.

Akt oskarżenia spisany na 24 stronach pisma maszynowego, zarzuca głównemu oskarżonemu Franciszkowi Łobodzie sfałszowanie dokumentu, a mianowicie świadectwa ubóstwa, dalej wyludzenie weksla na kwotę 1.000 zł od Marcina Wentzla, wyludzenie kredytu od właściciela drukarni Władysława Kostucha. Zygmuntovi Laksbergerowi akt oskarżenia zarzuca sprzeniewierzenie kaucji w kwocie 400 zł złożonej przez jego pracownika Wojciecha Złotkę. W dalszym ciągu akt oskarżenia wymienia cały szereg szantaży uprawianych na łamach „Wolnego Słowa“ i „Głosu Publicznego“. Same te pisma, o których trudno powiedzieć, czy były tygodnikami, miesięcznikami, gdyż wychodziły wtedy, gdy ich wydawcy nie przebywali w więzieniach i zdolali zebrać dość materiału nadającego się do uprawiania szantażu — znane były naogół mieszkańcom Krakowa.

Przedewszystkiem, z olbrzymich wywieszek reklamujących ukazanie się każdego nowego „numeru“, w których rzucały się w oczy sensacyjne i często pornograficzne tytuły. Brukowcy te przypominały się też często krakowskiej publiczności swemi „nadzwyczajnymi wydaniami“, które w ordynarny i beczelny sposób „nabijały“ — jak się to mówi — w butle“ laknących sensacyj krakowian, podawaniem im albo zgola zmyślonych, albo też przedrukowanych z rannych dzienników rzekomo sensacyjnych wiadomości, opatrzonych oczywiście sensacyjnymi i krwawymi tytułami.

Oba wymienione pisma jakkolwiek formalnie nie posiadały żadnej ze sobą łączności, były jednak, jak to wynikało z formy i sposobu „redagowania“ i wydawania, prowadzone przez jednych i tych samych osobników. Wynika też z materiału śledczego, że obaj główni oskarżeni t. j. Franciszek Łoboda i Zygmunt Laksberger pozostawali ze sobą w ścisłym kontakcie. Metody oskarżonych — znane zresztą w tego rodzaju „procederze“ — polegały na zbieraniu hańbiących i uwłaczających wiadomości, poczem jeden z oskarżonych zgłaszał się do dancj osoby, oczywiście zawsze dość zamożnej, najczęściej jakiegoś kupca lub przemysłowca i proponował umieszczenie płatnego ogłoszenia, dając do zrozumienia, że w zamian za to wycofa w „redakcji“ mającą się ukazać jakąś kompromitującą wiadomość.

W ten sposób oba te pisma miały zawsze dużo ogłoszeń, o których wiadomo było powszechnie w Krakowie, że zastępują oszczercze i hańbiące, czasem zresztą i prawdziwe wiadomości jakie w przeciwnym razie ukazałyby się w tekście tych brukowców. Oskarżeni znani byli z hucznych i wesołych zabaw i pijatyk w miejscowych lokalach publicznych, gdzie oczywiście prawie nigdy nie nie płacili, bo każdy przedstawiony do zapłaty rachunek kosztował zaraz odpowiednią oszczerczą notatkę w „Głosie Publicznym“ lub „Wolnym Słowie“.

Akt oskarżenia wymienia cały szereg ofiar szantażystów. I tak szantażowano inspektora Urzędu Pohorowego Tadeusza Swolkonia pisząc o nim następujące artykuły w „Wolnym Słowie“. Za zaprzestanie drukowania ich

zażądano odpowiedniego okupu.

Wśród dalszych ofiar tej szajki wymienia akt oskarżenia Franciszka Skorupskiego pułkownika w st. spocz. i Rudolfa Janickiego. Płk. Skorupski za zaprzestanie drukowania szkalujących go artykułów zapłacił 250 zł, co uła Łobody było zamalo, bo zażądał za zaprzestanie napaści 5.000 zł z czego 3.000 zł miał dostać adwokat dr. Knöbel jako autor tych artykułów. Inną ofiarą Łobody był Jan Wolny, właściciel zakładu pogrzebowego i prezes Zjednoczenia Mieszkańskiego. Ten za przerwanie dłuższej serii artykułów o swojej osobie zapłacił za pośrednictwem adv. dra Klimieckiego (wiceprezydent miasta!) 1.000 zł okupu, w zamian za co ukazało się w „Głosie Publicznym“ odpowiednie sprostowanie. Eljasz Kerner dyrektor Banku Spółdzielczego musiał n. p. pewnego razu wykupić cały nakład „Głosu Publicznego“ prócz stałych, regularnych okupów. Akt oskarżenia wymienia cały szereg innych jeszcze szantaży dokonywanych przez oskarżonych.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia, gdy sąd przystąpił do spisania generalij oskarżonych doszło do incydentu z jednym z oskarżonych, Emilem Kwaśnym. Osk. Kwaśny zapytany czy był kiedy karany, odpowiada beczelnie:

— Przecież macie tam moją kartę karną!

Na tę odpowiedź sędzia reaguje uwagą o odpowiednim zachowaniu

się oskarżonego. Jednak w chwilę później na pytanie: „Czy oskarżony ma jakie odznaczenia? — osk. Kwaśny odpowiada:

— Mam najwyższe odznaczenie wojskowe wewnętrzne. To za to żem gnębił bolszewików! Gdyby nie ja, to nie wy, panowie siedzielibyście za tym zielonym stołem, ale bolszewicy!

Tę niesłychaną odpowiedź oskarżonego trybunał ukarał po specjalnej naradzie 2-letnim aresztem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozprawę odroczone do dnia następnego, a osk. Kwaśnego obecny na sali postępkowy odprowadził do aresztu.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie około 2 tygodnie.

DRUGI DZIEŃ PROCESU

Drugi dzień procesu przeciwko szajce szantażystów krakowskich poświęcony był przesłuchiwaniu oskarżonych. Rozpoczęło przesłuchiwanie od pierwszego oskarżonego, Franciszka Łobody. Łoboda — jak i wszyscy następni oskarżeni — do winy się nie przyznaje. „Głos Publiczny“ według zeznań swego „wydawcy“ Łobody, miał w swoim czasie 12.000 nakładu, 600—800 prenumeratorów, szereg dobrze płatnych „ogłoszeń“. Głównym „redaktorem“ był osk. Emil Kwaśny, wśród pozostałych „redaktorów“ znajdował się także jeden maszynista kolejowy. Sam Łoboda artykułów nie czytywał — wystarczyły mu same nagłówki. Do żadnych wynurzeń oskar-



Zimowy krajobraz Wielkopolski — według fotografii znanego artysty-fotografa poznańskiego Tadeusza Wańskiego.

Bracia Adamowicze przed Trybunałem amerykańskim

Konfiskata majątku sławnych lotników

Warszawa, 26. 1. — Prasa polsko-amerykańska podaje obecnie szczegóły z procesu Adamowiczów. Sąd w Brooklynie zatwierdził areszt, nałożony przez rząd stanowy na lokal zajmowany przez fabrykę wody sodowej Adamowiczów i przyznał skonfiskowany majątek rządowi. Trybunał stwierdził, że Józef Adamowicz był właścicielem nieruchomości, a Władysław, który nie brał udziału w locie z Ameryki do Polski, był właścicielem maszyn do wytwarzania wody sodowej.

Sprawa przed trybunałem toczyła się 18 września ub. r. i dotyczyła głównie konfiskat majątku Adamowiczów 10 000 galonów t. j. 40 tysięcy litrów wody sodowej. Trybunał uznał, że zarówno właściciel nieruchomości, jak i właściciel maszyn do wytwarzania wody sodowej wiedzieli o istnieniu aparatu destylacyjnego. Nieruchomość oszacowano na 25 tysięcy dolarów.

Na rozprawie Józef Adamowicz tłumaczył się, że wynajął lokal niej. Szwarcowi, który trudnił się wytwarzaniem soków owocowych i że w dwa

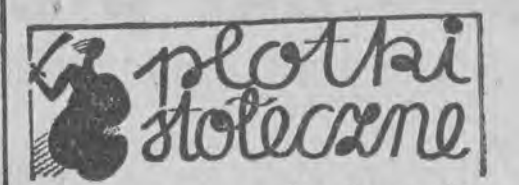
tygodnie później, po przygotowaniach do lotu, rozpoczęli swój lot transoceaniczny. Adamowicze o istnieniu aparatu destylacyjnego wogóle nie wiedzieli. Trybunał zatwierdził konfiskatę.

Jest to pierwsza w tej sprawie rozprawa sądowa Adamowiczów, którzy będą wkrótce odpowiadać przed sądem karnym za posiadanie niezarejestrowanego aparatu destylacyjnego.

Gimnazja zawodowe dla kupców i stolarzy

Warszawa, 26. 1. — Ministerjum w. r. i o. p. przystąpiło do opracowania programów mniejszych gimnazjów zawodowych i to mechanicznych, stolarskich, kupieckich i innych. Mechaniczne i stolarskie gimnazja zawodowe mają kształcić uczeni w obranym przez nich zawodzie a kupieckim wychowywać pracowników z działów kupiectwa, czy też życia gospodarczego. Główny nacisk ma być położony na handel detaliczny a później dopiero na handel hurtowny.

zony się nie przyznaje. Po zeznaniach Łobody sąd przystąpił do przesłuchiwania drugiego zko-lei głównego oskarżonego w tym procesie — Żyda Zygmunta Caksbergera, który podobnie jak i Łoboda zeznania swoje rozpoczyna zaprzeczeniem wszelkich zarzucanych mu przestępstw.



24 stycznia.

Posłanka Ewelina Peplowska weszła do Sejmu poraz pierwszy przy ostatnich wyborach. Pracowała dotąd organizacyjnie w różnych instytucjach społecznych i to od czasów akademickich, kiedy we Lwowie dała inicjatywę do zbudowania domu studentek.

Zajmowała się zagadnieniem mieszkaniowym bardzo pilnie. Należała do zarządu Tow. Właścicieli Nieruchomości. Zyskała mandat w okręgu łomżyńskim. Pracowała tam bardzo wydatnie i należy do tych pilnych posłów, którzy opiekują się swoim okręgiem.

Występowała kilkakrotnie w sprawach skarbowych, mówiła też i o polityce wewnętrznej. Zawsze z dużą odwagą i zdecydowaniem.

Punkt szczytowy osiągnęła dzisiejszej nocy, kiedy wystąpiła w sprawie Berezy Kartuskiej. O czem mówiła... żadne pismo nie podało ani słowa. Przewodniczący komisji, pos. Byrka, natychmiast skonfiskował djarzusz sejmowy, przeznaczony dla prasy. Usunął także przemówienie pos. Peplowskiej z protokołu komisji.

Jest to rzadki wypadek nawet w dziejach naszego parlamentaryzmu. — Zdarzały się podobne wypadki z przemówieniami komunistów, kiedy marszałek ex offo zarządzał skreślenie z stenogramu ich przemówień. Ale i takie wypadki zachodzą rzadko.

Niemniej p. Peplowska osiągnęła swoje. Zagadnieniem Berezy zajmowali się liczni posłowie, a minister spraw wewnętrznych, w obu przemówieniach, dotykał tej kwestji.

Nie schodzi ona z widowni i nie przestaje być tematem rozmów, dociekań i troski.

Jak latem przyjazd Göbbelsa, tak teraz zapowiedź przyjazdu Göringa do Polski poruszyła opinię. Szaleją przedewszystkiem dziennikarze zagraniczni. O jego przyjeździe dowiedzieli się dopiero z instrukcji swych centrall zagranicznych. W Warszawie niczego nie mogą się dowiedzieć. Żadnych szczegółów. Żadnych wyjaśnień. Ani daty, ani miejsca, gdzie ma się odbyć polowanie.

Niedawno wspominaliśmy o roli polowań u nas. Dzisiaj właśnie jest polowanie urządzone dla korpusu dyplomatycznego. Jest naturalnie i prezydent Greiser. Ten z lubością przyjeżdża na nasze oficjalne polowania. Göring podobno ma pojechać na polowanie w Karpatach wschodnich, w okolicach Perehińska i Doliny w woj. stanisławowskim.

W sferach „miarodajnych“ kładą nacisk na okoliczność, że Göring jest wielkim łowczym i że tylko w tym charakterze przyjeżdża do Polski. Dlatego bierze z sobą dwu urzędników leśnictwa. Pięknie.

Wiara jest czynnikiem łaski. Niech wierzy, kto chce.

WARSZAWIANIN.

Statek „Mohawka” zatonął przy dźwiękach orkiestry

Powodem strasznej katastrofy zderzenie ze statkiem „Talizman” — Wstrząsające sceny — Bohaterstwo załogi

Nowy Jork. (Tel. wł.) Według ostatnich wiadomości ogółem wyratowano dotąd 116 z pośród załogi i pasażerów statku „Mohawka”. Z morza wydobyto 14 zwłok. Z pośród uratowanych jedna osoba wkrótce zmarła z powodu odniesionych obrażeń.

Co do powodów katastrofy t. j. samego zderzenia się „Mohawka” z parowcem „Talizman” wiadomości są bardzo rozbieżne. Zderzenie to wydarzyło się w nocy, przy spokojnym morzu i niezbyt wielkich ciemnościach. Statki wpadły na siebie niespodziewanie tak, że załoga miała zaledwie czas na spuszczenie łodzi ratunkowych.

Uszkodzenie „Mohawka” było tak znaczne, że w kilka chwil potem okręt zaczął tonąć, pochyliwszy się na bok. Łodzie ratownicze, podtrzymywane przez rzemienie i stalowe liny musiały wskutek tego przemocą odrywać.

Wielu pasażerów wskutek śliskiego pokładu nie potrafiło utrzymać się na nim i wpadło do morza. Wielu znów innych, nie mogąc dostać się do łodzi ratunkowych, wskoczyło do wody mimo dotkliwego zimna. Niektóre łodzie z „Mohawka” godzinami błądziły po morzu, zanim znalazły je przybyłe statki.

Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona wskutek przenikliwego zimna. Wiosłującym w łodziach marynarzom chwilami ręce wprost przymarzały do rzemienia. Większość uratowanych rozbitków ma też odmrożone uszy i ręce, względnie odniosła inne poważne obrażenia.

W chwili, gdy „Mohawka” tonął, znajdowało się na nim jeszcze przeszło 50 osób. Na pokładzie bezustannie grała orkiestra, co w znacznej mierze przyczyniło się do utrzymania względnego spokoju, a przy wydanej pomocy załogi udało się opanować panikę. Na specjalne podkreślenie zasługuje bohaterska postawa załogi „Mohawka”, dającej przykład ofiarności, dyscypliny i poświęcenia do ostatecznych granic w ciągu całej akcji ratowniczej.

Nowy Jork. (PAT.) Dotychczas brak jeszcze wiadomości o 14 osobach z pośród pasażerów i załogi okrętu

Mohawk.

Nowy Jork. (PAT.) Statki i łodzie straży nadbrzeżnej wylowiły z morza 31 zwłok pasażerów i członków załogi parowca Mohawk. W 23 wypadkach zdołano tożsamość stwierdzić. Między ofiarami katastrofy znaj-

duje się wicekonsul brytyjski w Meksyku z żoną. Matka i dzieci wicekonsula zostały uratowane. Z zeznań uratowanych członków załogi wynika, że przyczyną katastrofy było wadliwe funkcjonowanie steru Mohawka w czasie mijania parowca Talisman.

200 osób zmarło na śmierć

Na wybrzeżach Ameryki północno-zachodniej rozgrywa się tragedia na statkach morskich — Wskutek nagłego ocieplenia się 18.000 ludzi zagrożonych przez powódź

Nowy Jork. (Tel. wł.) Trwające od szeregu dni ulewy i burze wyrządziły w stanie Waszyngton oraz w sąsiednich ogromne szkody materialne i pochłonęły liczne ofiary w ludziach.

Takie same wiadomości nadechodzą wciąż z brytyjskiej Kolumbji, gdzie deszcze wywołały liczne wypadki osunięcia się ziemi. Komunikacja piesza i kolejowa oraz telefoniczna przeważnie uległa całkowitemu przerwaniu. Liczne miasta (m. i. Vancouver) są wskutek tego zupełnie odcięte od świata. Szereg mostów porwały wzbierające fale oraz pływające kry. Na drogach polnych i ulicach woda naniósł ogromne masy mułu i piasku, który zupełnie tamuje ruch.

Na półwyspie Olympus (płn. zach. wybrzeże Stanów Zj. w st. Waszyngton — red.) na przestrzeni stu morgów osunęła się ziemia, odcinając o-

kolo 50 rodzin.

Wiele mniejszych i większych statków, zaskoczonych przez burze i ulewy na morzu — zatono.

Z innych znowu okolic Ameryki donoszą o utrzymującej się wciąż fali silnych mrozów. W Bostonie np. uległa przerwie komunikacja z Nową Anglią wskutek szalejących tam śnieży. W porcie w Bostonie zamarzły zupełnie trzy statki, a szereg innych nie mogło wyruszyć na pełne morze. Dotychczas mrozy spowodowały śmierć 28 osób.

Nowy Jork. (PAT.) Temperatura podniosła się. Śnieg zaczyna topnieć.

Istnieją poważne obawy co do losów 18 000 mieszkańców, dotkniętych powodzią w miejscowościach, położonych w delcie Missisipi. Z powodu burz śnieżnych i mrozów straciło życie na obszarze St. Zj. przeszło 200 osób.

Min. Beck

o stosunkach polsko-niemieckich

Wywiad w „Völkischer Beobachter”

Berlin. (PAT.) W rocznicę podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy wypowiedział min. spraw zagr. Józef Beck dla

„Völkischer Beobachter” kilka uwag o stosunkach polsko-niemieckich. Dzisiejsza rocznica podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowa-


niu przemocy — mówił min. Beck — daje możliwość rekapitulacji dokonanego dzieła w zakresie zbliżenia między obu narodami oraz jego pozytywnych skutków w polityce międzynarodowej. Kierownicy obu narodów potrafili uchwycić moment przełomowy, aby położyć fundament pod nowy stosunek między obu społeczeństwami. Data 26. 1. 1934 r. stała się punktem zwrotnym w dalszym kształtowaniu się stosunków sąsiedzkich między Polską a Rzeszą Niem. Z chwilą tą stosunki polsko-niemieckie oparły się na wzajemnym zrozumieniu i poszanowaniu dorobku oby narodów. Umożliwiło to osiągnięcie porozumienia w dziedzinach, posiadających podstawowe znaczenie dla unormowania współpracy przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej oraz w zakresie kształtowania się opinii publicznej. Jedyne pozytywne posunięcia, zmierzające do zwalczania nieufności między narodami, umożliwiły znalezienie wyjścia z impasu, w którym obecnie znalazł się świat. Podpisana przed rokiem deklaracja jest zwięzła i dobitna w treści. Wskazuje ona na jasność powziętych decyzji, których skutki zaznaczyły się w tak szerokiej płaszczyźnie. Proste i jasno sprecyzowane decyzje wiodą skuteczniej do zamierzonego celu, niż metody, które przez swą skomplikowaną formę zatracają niejednokrotnie swą istotną treść. Polska i Niemcy wkroczyły na drogę która przez wzajemne wyrównanie przeciwności prowadzi ku stworzeniu pokoju powszechnego, dla którego wytwarzanie przyjaznego sąsiedztwa jest niewątpliwie najistotniejszym fundamentem.

Na froncie chińskim spokój

Tokio. (PAT.) Ogłoszono tu urzędowo, że incydent o rozgraniczenie Dżeholu i Czaharu jest zlikwidowany. Wojska gen. Sunga opuściły sporne terytorjum a gen. Sunn wyznaczył delegata dla układów z dowódcą japońskiej prowincji Kwantung.

Pekin. (PAT.) W rozpoczętych rokowańach chińsko-japońskich o zlikwidowanie zatargu w sprawie Czaharu atache wojskowy Japonii wysunął następujące żądania. Zwolnienie w lutym konferencji w Kalgan dla porozumienia się co do Czaharu i ewakuację 1600 km. kwadr. terytorjum przez Chińczyków. W razie przyjęcia tych warunków obie strony, według porozumienia japońskich, zobowiąza się do wstrzymania wszelkich operacji wojennych.

Pekin. (PAT.) W kołach chińskich panuje przekonanie, że Japonia wznowi akcję zaczepną i w tym celu obecnie wzmacnia garnizony na graniczu.



FIRMA EDMUND RYCHTER GÓRUJE nietylko NISKĄ CENĄ

LECZ JAKOŚCIĄ WYROBÓW

Kupując w naszych magazynach odbiorca wydobywa MAXIMUM z każdego wydanego złotego, ponieważ nie cena lecz JAKOŚĆ decyduje. — POLECAMY Palta - Ustroragany - Przepiękne garnitury - Spodnie - Knykry - Bryczesy - Wiatrówki - Kurtki skórzane - Płaszcze gumowe - Peleryny gumowe.

Tysiące metrów najmodniejszych materiałów w setkach deseni i kolorów do dyspozycji SZAN. KUPUJĄCYCH

W naszych oddziałach miarowych zaprowadziliśmy wykonanie popularnych garniturów w trzech seriach podlegających najściślejszej kalkulacji ażeby w tych ciężkich czasach umożliwić szerszemu ogółowi nabycia dobrego ubrania z wypróbowanego materiału.

Serja I. 120 zł Serja II. 100 zł Serja III. 80 zł

Materiały w powyższych seriach nie zmieniają koloru i w noszeniu są pierwszorządne. Krój, dodatki i wykonanie najlepsze. Następnie polecamy wykonanie luksusowe szwiotów i czesanek Bielskich od 130 — 275 zł ostatnie z oryginalnych angielskich materiałów

Nasze oddziały wykonania na miarę stoją u szczytu doskonałości. 6-ciu pierwszorządnych krawców tworzą z dobrego najlepsze. Specjalność futra na miarę, modernizacje i poszycia futer pod kierownictwem wybitnych fachowców. **GOIOWE FUTRA** stale na składzie.

Wydajemy nasze towary także za bony Tow. „Kredyt”

Edmund Rychter ul. Wrocławska 14 Poznań ul. Wrocławska 15 ul. Kaliska Ostrów Rynek
 telefon 21-71 ul. Franciszka Ratajczaka 2, telefon 34-15, 36-07 telefon 54-95 tel. 35 al. 36
 Wielkopolski

Trzydziesta druga
Polska Państwowa Loteria
 daje 58 proc. wygranych

Każdy czytelnik „Orędownika” szuka swego szczęścia w kolekturze

„Teodor Kurzweg”
 Łódź, ul. Główna 1 n 4953

Pierwsza Chrześcijańska Fabryka Bielizny
Stanisława Jakuszewskiego
 ulica Piotrkowska 148 — Telefon 175-45

poleca po cenach konkurencyjnych bieliznę damską, męską, nocną, dziecięcą, pościelową, gorseloty, gorseloty, pasy lecznicze, paski i biustonosze wszelkiego rodzaju.
 Hurt i Detal. n 4947

Zakład krawiecki Bolesława Misiaka
 Łódź, Główna 32

poleca: garnitury, palta, mundurki uczniowskie oraz wykonuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych. Robota solidna.
 n 4948

Wytwórnia materaców

i tapczanów higienicznych ZENONA PAWELCZYKA
 Wykonanie solidne. Warunki dogodne, ceny przystępne.
 Łódź, ul. Radwańska nr. 2, front. n 4489

Idąc na **BAL** pamiętaj, że powodzenie w tańcu zapewni Ci **DINOL** — płyn od potu.
 Te 18

Na sezon zimowy **Chrześcijański Zakład Krawiecki WACŁAWA ZAWORSKIEGO**, Łódź, Andrzejka 3.
 poleca się szanownej Klienteli telefon 154-06

Pierwszy niezonaaty król Anglii

Będzie nim ksiązę Walji — Ksiązę jest zaprzyjaźniony z dwoma paniami, ale żadnej z nich nie może poślubić — Wyprawa do Kanady po laur zasługi — Daremne usiłowania rodziny — Nocne eskapady i wstręt do reklamy — Najbardziej interesujący przedstawiciel rodu męskiego

O angielskim następcy tronu krąży u-porczywie pogłoski, że ma on zamiar abdykować na rzecz najstarszego z swych trzech braci księcia Jorku. Człoby już nie był lubiany przez swych własnych żołnierzy? Czy, mając lat 40, wciąż jeszcze grywa w klubach nocnych? Czy kiedykolwiek się ożeni?

Coś musi być w tem prawdy. Nawet w Anglii słyszy się, że ksiązę Walji chce zrezygnować z tronu na korzyść księcia Jorku. Pewien korespondent, któremu ksiązę Walji udzielił wyjątkowo wywiadu, zapewniał, że w pogłoskach tych niema żdźbła prawdy. Ksiązę Walji będzie, o ile dożyje, pierwszym niezonaaty królem Anglii. Jest on ściśle zaprzyjaźniony z dwiema paniami, dla których żywi głębokie sympatie, lecz nie może poślubić żadnej z nich z powodów zrozumiałych. Przedewszystkiem nie należą one do szlachty. Zresztą był on zawsze bardzo zajęty. Od 20 do 24 roku życia, czyli w wieku, w którym żeni się następców tronu, brał udział w wojnie światowej. Po powrocie do Anglii używał głównie swój czas na ułatwianie kolegom żołnierskim podjęcia życia zarobkowego. Cierpiał on na te same powojenne reakcje. I on pozwolił ponieść się szalonymu pędowi lat następnych. Nastąpiła pierwsza jego wyprawa do Kanady. Wszystkie dominja ogromnie ucierpiały z powodu wojny światowej. Ksiązę Walji miał na nowo stworzyć spoiwość imperjum brytyjskiego. Po powrocie jego wszyscy zrozumieli, że ksiązę Walji z

swym uimującym uśmiechem i ze swą niesłychaną uprzejmością oddał państwu nieocenione usługi. Byli nawet tacy, którzy utrzymywali, że to on na nowo stworzył imperjum.

Nastąpiły inne podróże następcy tronu: do Australji, do Nowej Zelandji, do południowej Afryki, do Indji, do Japonji, do Południowej Ameryki i do Stanów Zjednoczonych. Zasługi jego nie polegają jedynie na polu politycznym, lecz stał on się równocześnie najwybitniejszym rzecz-nikiem handlu brytyjskiego. Stąd nazywano go „Prince of Sales”, księciem kupców. Na jesieni 1928, podczas łowów w Afryce zachodniej doszła go wiadomość o ciężkiej chorobie ojca. W Londynie otworzył się dla niego nowe pola pracy. I teraz nie miał on czasu na ożenek. Miał już lat 35. Jasnym się stało, że sam dokona wyboru, gdyby kiedykolwiek miał się ożenić. Cza-

sy, w których można było ze względów państwowych wyszukać dla niego księżniczkę, dawno minęły. Rodzina jego daremnie usiłowała na niego wpływać. Lecz nie pozwolił się zlicytować najwięcej dającym.

Z niespokojnych pięciu ostatnich lat wyszedł nowy, głębszy ksiązę Walji. Stał się zawziętym wrogiem popisywania się publiczności. Nie lubi, gdy o nim piszą. Uroczystości oficjalne, przemówienia itp. powoli zdał swym braciom. Ksiązę Charming (uroczy) raz na zawsze stracony jest dla świata, miejsce jego zajął ksiązę poważny. Podczas długotrwałych uroczystości wciąż jeszcze bawi się krawatem, jest o wiele spokojniejszy, niż przed kilku laty. Posiada wciąż jeszcze temperament, który nieraz wybuchnął potraf jasnym plomieniem. Wobec nairętów stał się niecierpliwym, lecz mimo wszystko stał się

bardziej uprzejmy i myślący.

Z tem wszystkiem nie będzie przesadą powiedzieć, że ksiązę Walji jest dzisiaj najbardziej interesującym przedstawicielem rodu męskiego na świecie. Widział on cały romantyczny, wspaniały świat. Niema prawie miejsca, któregoby nie znał, niema prawie rzeczy, któreby nie uczynił. Odwizda wciąż jeszcze londyńskie kluby nocne. Posiada wciąż jeszcze licznych przyjaciół, którychby doradcy jego najchętniej nie widzieli w jego otoczeniu. Jest wciąż jeszcze towarzyski, wesoły i tańczy chętnie. Lecz stał się oczywiście więcej zrównoważony. Uporął się prawie całkowicie z ujemnymi stronami, jakie posiada dziedzictwo jednego z największych państw na świecie. Człowieczeństwo jego wzięło górę nad wszystkim. I dzisiaj jeszcze potrafi on oklaskiwać dowcipne dziewczę, śpiewające dowcipny wiersz w jednym z klubów nocnych. Dnia następnego odwiedza on może bezrobotnych w Newcastle. Dzisiaj wprowadza zabawną modę kapeluszy i koszul, jutro porusza serca Anglii w własnoręcznie napisanej na maszynie odezwie na temat budowy domów proletarjackich i położenia byłych żołnierzy. Podróżować już nie myśli, ponieważ obecność jego w Londynie jest bardzo pożądana. Nigdy jeszcze nie cieszył się on taką popularnością mas szerokich, jak obecnie. Dla biednych jest do-brodziejem. Stosunki się zmieniają, gdy zostanie królem, powiedział niejednokrotnie.

Sąd może nakazać operację

Niezwykła sprawa rozegrała się przed sądem okręgowym w Budapeszcie. Tow. Komun. na Dunaju zostało zobowiązane przed laty do wypłacania miesięcznej renty małoletniemu, którego matka straciła życie podczas wypadku w warsztatach wspomnianego przedsiębiorstwa. Reszta obowiązywała do 16 roku życia chłopca. Po upływie tego terminu wystąpił chłopiec do sądu z żądaniem zapłaty Tow. Komun. na Dunaju dalszej wypłaty renty, motywując swoje żądanie tem, iż wskutek defektu organicznego jest niezdolny do pracy i musi otrzymywać zapomogę. Rzecznik Tow. Komun. bronił interesów jego, twierdząc, iż chłopiec mógłby odzyskać zdolność do pracy, gdyby się poddał operacji, na którą nie chce się on jednak zgodzić. Sąd przesłuchał ekspertów-lekarzy, którzy orzekli po zbadaniu chłopca, iż może on powrócić zupełnie do zdrowia w ciągu kilku tygodni po dokonaniu operacji. W każdym razie w ciągu pięciu miesięcy musiałby jeszcze pobierać rentę, póki osiągnie pełną zdolność do pracy. Na podstawie ekspertyzy orzekł sąd co następuje: pożywający ma prawo żądać od Tow. Komun. na Dunaju wypłaty przez pięć miesięcy renty w wysokości 50 proc. poprzedniej sumy. Motywacja wyroku brzmiała tak: w danym wypadku pożywający winien przyznać się do zlagodzenia szkód i strat, a zatem winien poddać się operacji, która zdaniem lekarzy nie grozi żadnym niebezpieczeństwem, jeśli nie podda się operacji, będzie musiał sam sobie przypisać winę, gdyż w takim razie Tow. Komun. nie będzie miało żadnego obowiązku wypłacania mu nadal renty.

Siostra zmarłego króla Alberta I wstąpi do klasztoru

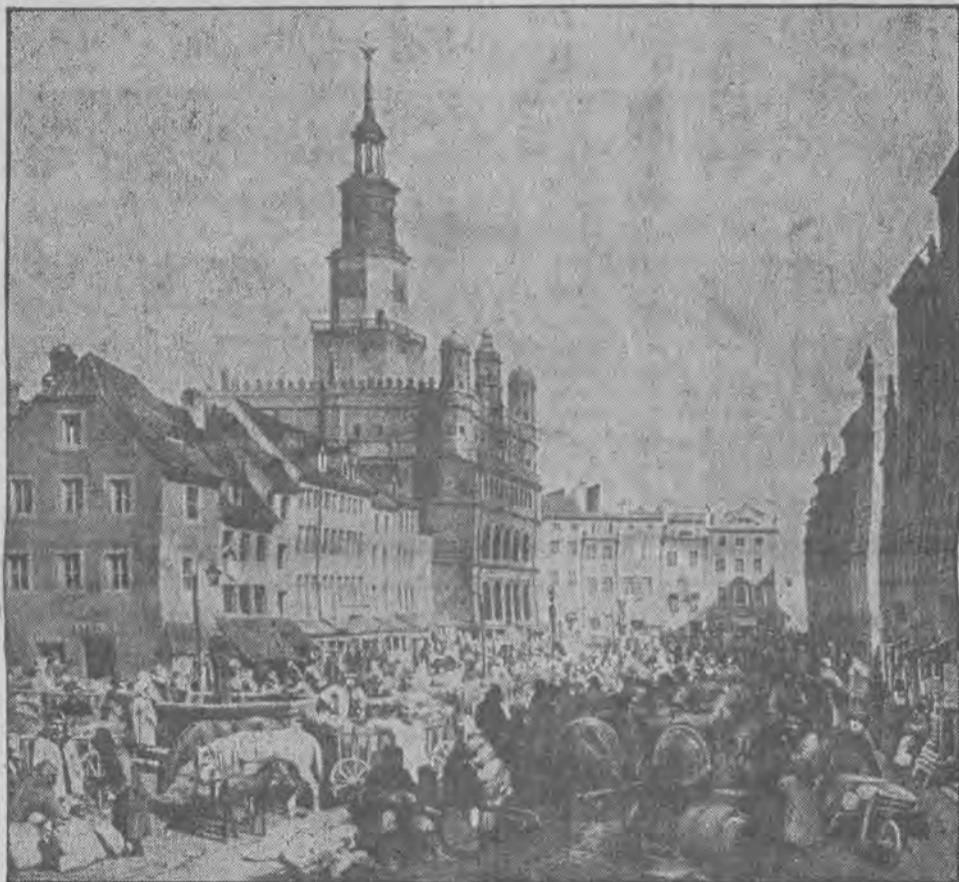
Siostra zmarłego króla Belgów Alberta I, księżna Józefina Karola Marja Albertyna, wdowa po zmarłym w roku 1919 księciu Karolu Hohenzollern, wstępuje do klasztoru w Szwajcarii. Uroczystość obłóczyn odbyła się w niedzielę 20 stycznia w klasztorze w Gunterstal pod Fryburgiem Szwajcarskim.

Feralny dzień

— Jakto, bierziesz ślub w piątek? Przecież to dzień feralny.
— Eh, mój drogi! Mój ojciec ożenił się w niedzielę i okazało się, że to był również feralny dzień.

Wyjaśnienie

Do prowincjonalnego hotelu przyjeżdża gość. Ogląda pokój, który sobie wybrał, i mówi:
— Tyle pluskiew, to rzeczywiście nigdy w życiu nie widziałem!
— Bo to, proszę pana — odpowiada numerowy — jest pokój dwuosobowy.



Rynek poznański w dniu targowym. Litografia Baeselera z r. 1860 (własność Muzeum Wielkopolskiego).

Dziwy życia ludzkiego

Młodzieniec, nie grając na loterji, wygrał wielki los

Osiemdziesięcioletni Pierre Santallena, właściciel wielkich fabryk obuwia w północnej i południowej Italji, samotny starzec, który dziwa swymi niejednokrotnie już wzbudzał sensację, w tych dniach stał się znów przedmiotem ogólnego zainteresowania.

W dniu 1 stycznia r. b. zjawił się on w towarzystwie dwudziestokilkuletniego młodego człowieka w gabinecie głównego dyrektora swego przedsiębiorstwa i zaprezentował temuż przyprowadzonego młodzieńca jako przyszłego szefa wszystkich zakładów przemysłowych „Santallena”. Beniamino Carcini — takie jest nazwisko młodego człowieka — jeszcze przed paru miesiącami był pracownikiem w małej wytwórni obuwia w Medjolanie, gdzie pobierał kilkaset lirów miesięcznie. Z Santallena nie był ani spokrewniony, ani się kiedykolwiek z nim w życiu stykał. Także Santallena ani dawniej znał, ani widywał swego przyszłego następcę. Ale stojący nad grobem starzec wiedział, że musi znaleźć człowieka, któryby po jego śmierci zaopiekował się sumiennie przedsiębiorstwem.

Nie znajdując wśród krewnych odpowiedniej osobistości, zwrócił się do instytutu detektywów, z poleceniem wyszukania mu człowieka młodego, w wieku od 24 do 25 lat, z branży obuwniczej, kawalera, fizycznie i moralnie zdrowego, narodowości włoskiej, któremu można było powierzyć kierownictwo dużego concernu przemysłowego. Detektywi zabrali się sumiennie do pracy i w ciągu kilku miesięcy nadsyłałi swemu zleceniodawcy adresy licznych kandydatów. Santallena udawał się osobiście do różnych wskaza-

miejsowości i tam — w ścisłym oczywiście incognito — przeprowadzał dokładną obserwację rekomendowanych młodzieńców, badając ich stosunki rodzinne, życie prywatne, dowiadując się o ich zdolnościach fachowych, ambicjach i t. p. Rezultat był zawsze — negatywny!

Wkońcu jednak natknięto się na młodego Carcini'ego, odpowiadającego wszystkim warunkom, stawianym następcy Santallena. Szczęśliwy wybraniec od 1 stycznia siedzi w centralnym biurze przedsiębiorstwa i uczy się sztuki kierowania wielkim aparatem przemysłowym. Wkrótce już strona prawna usynowienia zostanie załatwiona i po upływie dwóch lat nauki, bohater niniejszej nieprawdopodobnej a jednak prawdziwej historii, obejmie naczelną kierownictwo największego włoskiego concernu obuwniczego. Kr.

Złota wanna dla Kemala Paszy

Ogólny zjazd lekarzy z całej Turcji postanowił ufundować ze składek i ofiarować Kemalowi Paszy złotą wannę w dowód uznania i wdzięczności za zasługi na polu higieny położone przez dyktatora. Uchwala powzięta była już wcześniej, a ogłoszono ją publicznie dopiero teraz, gdy niezbędna na zakup drogocennej wanny suma została zebrana wśród lekarzy. Kemal nie przyjął jednak cennego daru, polecił wannę przetrzeć na sztabę złotą i ofiarował je ministerstwu zdrowia na cele szerzenia higieny i budowy szpitali w Turcji.

Ile Ameryka przepiła

W Stanach Zjednoczonych zapomniano już o czasach, gdy chcąc wypić kieliszek whisky, cocktail lub szklanek piwa, trzeba było szukać znajomego, któryby wprowadził jego lub ją do znanego sobie tajnego baru, do t. zw. speakeasy. Te czasy minęły, a wraz z dozwolonym importem, fabrykacją i wyszynkiem alkoholu, piwa, win, straciły wagę obawy i przepowiednie obrońców „suchego” regime'u. Przepowiedali oni nadejście czasów Sodomy i Gomory. Nic z tego. Owszem, Amerykanie piją znowu jawnie i otwarcie, bary, restauracje szynkują napoje alkoholowe, wina, likiery, ale naogół, jak stwierdzają to oficjalni obserwatorzy, spożycie alkoholu nie przekracza granic normalnych.

Ile przepiła Ameryka w roku ubiegłym? Obliczenia urzędów statystycznych ministerstwa handlu podają jako cyfrę przybliżoną wartości skonsumowanych napojów alkoholowych 3 miliardy dolarów. Z tej sumy jedna czwarta przypada podobno na przemycane napoje, gdyż wobec wysokich cel na importowane z Europy wina i trunki oplaca się bootleggerem przemycanie ich i tajna sprzedaż. Wpływy skarbu z podatków i cel za alkohol wyniosły w roku ubiegłym sumę 444 milionów dolarów.

Co piją Amerykanie? Przeważnie whisky, gin i różne mieszanki cocktailowe. Wina, zwłaszcza szlachetniejszych gatunków, mają mały zbyt, gdyż po pierwsze są drogie, a po drugie Amerykanie nie byli nigdy konsumentami masowymi wina, z wyjątkiem może szampana francuskiego. Najbardziej rozpowszechnionym napojem jest piwo fabrykacji amerykańskiej i w niewielkiej tylko ilości piwo europejskie.

Na wprowadzeniu „mokrego” regime'u skorzystały bary i restauracje, którym nie czynią już konkurencji tajne szynki.

Najtańsze za wszystkich napojów alkoholowych są cocktaile i mieszanki whisky, ginu, rumu, araku. Lunch rozpoczyna się zawsze omal od cocktaile'u, który zyskał w Ameryce prawo obywatelstwa i serwowany jest w niezliczonych odmianach i kombinacjach. Or.

Słonie za bezcen

W Indjach i na Ceylonie jest dużo słoni oswojonych. Rząd i właściciele prywatni ofiarowują słonie po niskiej cenie do wynajęcia lub na sprzedaż. Ale większa jest podaż niż popyt. Wyzyskano zatem reklamę w dziennikach anglo-indyjskich, aby zwać nabywców. Ogłoszenia brzmią osobliwie i egzotyycznie: „Słonie są pewne, mocniejsze od aut ciężarowych, tańsze od nich, żyją dłużej niż traktor. Są wierne i mają dobry charakter. Możemy ofiarować słonie, które znają sygnalizację uliczną, a zatem nie narażają się na gr. wny policyjne za niewłaściwą jazdę. Jeśli potrzebny wam jest słoń, kupujcie go teraz!”